



PS

LUTY
02/2022 (306)

S M T W T F S

WIARA A CODZIENNOŚĆ

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE W GDAŃSKU

CODZIENNIE BYĆ CHRZEŚCIJANINEM?!



Takim właśnie pełnym zdziwienia i oburzenia pytaniem może zareagować ktoś, komu wpojono, że chrześcijaństwo to godzina spędzona w niedzielę w kościele i ewentualnie tzw. paciorek przez snem. Ale nawet niezbyt uważny czytelnik Słowa Bożego zauważy, że Jezus wzywał swoich uczniów do codziennego brania na siebie swojego krzyża i naśladowania Go. A zatem nie ma „wolnego” od bycia chrześcijaninem i wiąże się to ze stawianiem oko w oko z wieloma wyzwaniem i problemami.

O tych wyzwaniach i problemach postanowiliśmy napisać w lutowym numerze naszego miesięcznika. Pastor w swoim felietonie pisze o tym, że chrześcijanin nieustannie nastawiony jest na Królestwo Boże, do niego tęskni, o nim rozmyśla, a przede wszystkim całe swoje życie podporządkowuje jego zasadom. Ja starałem się poruszyć kilka najważniejszych i najczęstszych problemów, z którymi uczeń Jezusa styka się na co dzień i z którymi musi brać się za bary. Tomek określił miłość jako najważniejszą, niezbywalną cechę chrześcijanina, bez której nie może (nie powinien) przeżyć on ani jednego dnia, bowiem Słowo Boże naucza, że wiara jest czynna (tylko) w miłości. Z tego możemy wnioskować, że bez miłości wiara nie działa i całe nasze chrześcijaństwo możemy sobie schować do kieszeni. O tym, że nieodłącznym elementem życia chrześcijanina są również burze, napisał Patrick. Piotr zajął się wielkim dziełem Johna Bunyana „Wędrownka pielgrzyma”, w której w alegoryczny sposób przedstawił on codzienne zmagania Chrześcijanina (takie imię nosi główny bohater) w podróży do Królestwa Bożego. Publikujemy także obszernie fragmenty poruszającego i niezwykle osobistego tekstu Timothy’ego Kellera o jego zmaganiu się z wieścią o śmiertelnej chorobie. Cierpienie i choroba towarzyszą wszystkim ludziom w naszym upadłym świecie. Czy jako chrześcijanie umiemy na nie zareagować tak, jak przystało na Boże dzieci? W numerze także interesująca i szczerza rozmowa z Olą Krzemień w ramach cyklu „Sylwetki zborowe”, a także oczywiście kolejny rozdział niepublikowanej po polsku książki A.W. Tozera.

Zapraszam do lektury nieco obszerniejszego niż zwykle numeru, mam nadzieję, że przekłada się to także na jego ważność.

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Wszystko z myślą o Królestwie Bożym	3
TEMAT NUMERU - WIARA A CODZIENNOŚĆ	
Nasze codzienne chrześcijaństwo - Jarosław Wierchołowski	6
Czy dajesz się poznać po miłości? - Tomasz Biernacki	9
Strach jako jedna z burz w życiu chrześcijanina - Patrick Krzemień	15
Wędrownka przez życie - Piotr Aftanas	18
Wzmacnianie mojej wiary w obliczu śmierci - Timothy Keller	21
SYLWETKI ZBOROWE - Ola Krzemień	25
NASZE TŁUMACZENIA - Człowiek - miejsce zamieszkania Boga - A.W. Tozer	30
NASZE BLOGI	32
KRONIKA ZBOROWA	35
KOMUNIKATY	38
WAŻNE JEST TO, CO WIECZNE - o książce Amy Carmichael	40

Wszystko z myślą o Królestwie Bożym

Marian Biernacki



Ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane [Mt 6,33].

Słowa te padły z ust Jezusa, gdy mówił o ludzkiej trosce o byt. Co będziemy jeść? W co się ubierzemy? Jak zapłacimy nasze rachunki? - to powszechne postawy wśród ludzi. Chrześcijanie mogą i powinni zachowywać się inaczej, **bo tego wszystkiego poganie szukają** [Mt 6,32]. Stąd wezwanie Jezusa do skoncentrowania się przede wszystkim na nadchodzącym Królestwie Bożym. Jeżeli Boże sprawy będą najważniejsze w naszym życiu, to On zaspokoi nasze potrzeby. Jeżeli najpierw szukamy Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, wtedy zauważymy, że nigdy nie będzie nam brakować podstawowych środków do życia.

Mówiąc krótko, Chrystus Pan zalecił nam przyjęcia postawy zapatrzania się w Królestwo Boże. Jak się ją wyraża? Polega ona na codziennej świadomości, że jesteśmy w drodze do wspaniałego celu. Jest to narastająca w nas radość zbliżania się do upragnionego i chwalebego miejsca spotkania z naszym ukochanym Zbawicielem, Jezusem Chrystusem. Wyrażamy ją w każdym możliwy sposób dając znać naszemu otoczeniu, że chociaż ciałem jesteśmy jeszcze na ziemi, to sercem i duchem jesteśmy już w Ojcowskim Domu.

Jak Bóg ocenia takie zapatrzanie się w niebo? Wyobraźmy sobie, że zaprosiliśmy

do siebie poznaną latem wierzącą rodzinę z głębi kraju. Po jakimś czasie odkrywamy jednak, że oni o tym nie pamiętają. Nie myślała, nie planują, nie przygotowują się, by do nas przyjechać. Zrozumiałe, że zasmuca nas takie potraktowanie naszego zaproszenia. Co innego, gdy obserwujemy, że nasze zaproszenie pozytywnie zabarwiło życie owej rodziny. Gdy słyszymy, że naprawdę przejęli się spotkaniem z nami, że rozmawiają o tym, dopytują się o szczegóły dojazdu - wówczas robi się nam miło i się cieszymy, że zaprosiliśmy ich do nas.

Ponad wszelką wątpliwość możemy powiedzieć, że jest to miłe w oczach Bożych, gdy jesteśmy nastawieni na Niebiańską Ojczyznę. **Albowiem nie mamy tu miasta trwałego, ale tego przyszłego szukamy** [Hbr 13,14]. **Nasza zaś ojczyzna jest w niebie, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana Jezusa Chrystusa** [Flp 3,20]. Postawa "miłowania Jego przyścia" na pewno spotka się z pochwałą i nagrodą. Przekonuje o tym świadectwo apostołskie: **Teraz czeka na mnie wieniec sprawiedliwości, który w tym Dniu da mi Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie — da go wszystkim, którzy z utęsknieniem oczekują Jego przyścia** [2Tm 4,8]. Tak więc, aby zyskać w oczach Bożych, **ze wszystkich sił troszczcie się o sprawy Królestwa Bożego i o wzrastanie w Bożej sprawiedliwości** - przykazał nam Pan.

Co nam daje takie codzienne nastawienie na Królestwo Boże? Po pierwsze, wywołuje ono w nas dbałość o należyłą gotowość osobistą. Mam tu na myśli opamiętanie z grzechu, pielęgnowanie społeczności z Bogiem poprzez modlitwę i słuchanie

Słowa Bożego, uświęcanie życia oraz wierne trwanie w nauce apostołskiej i we wspólnocie Kościoła.

Po drugie, nastawienie na Królestwo Boże owocuje w nas zdrowym dystansem do tego, co dzieje się na tym świecie. Nie załamują nas prognozowane skutki globalnego ocieplenia, groźba wojny lub szalejący wzrost cen. Biblia nam mówi, że **gdy się to zacznie dziać, wyprostujcie się i podnieście głowy swoje, gdyż zbliża się odkupienie wasze** [Łk 21,28].

Nastawienie na Królestwo Boże wnosi nam też do serca pokój wewnętrzny w osobistych przeżyciach kryzysowych. Niezależnie od poziomu niepowodzenia wiemy, że **kochającym Boga, to jest tym, którzy są powołani zgodnie z Jego planem, wszyst-**

ko służy ku dobremu [Rz 8,28]. Dzięki temu mamy zdolność do zamieniania "straty" w "zysk". **Cierpielicie bowiem wspóół z więźniami i przyjęliście z radością grabież waszego mienia, wiedząc, że sami posiadacie majątność lepszą i trwałą** [Hbr 10,34]. Czasem trudno nam przychodzi odwiązanie serca od rzeczy materialnych i dopiero grabież pomaga nam odświeżyć w sobie świadomość, że nasz skarb jest w niebie. Niektóre cierpienia okazują się też bardzo pomocne w uporaniu się z grzesznymi pożądaniami i pragnieniami ciała, **gdyż kto cielesnie cierpiął, zaniechał grzechu** [1Pt 4,1].

Po czwarte, nastawienie na Królestwo Boże uwalnia nas od chorobliwej troski o byt materialny. Całkiem sporo chrześcijan



na tym odcinku poniosło duchowe fiasko. **A innymi, zasianymi między ciernie, są ci, którzy usłyszeli Słowo, ale troski tego wieku i ułuda bogactw i pożądanie innych rzeczy owładają nimi i zaduszają słowo, tak iż plonu nie wydaje** [Mk 4,18-19]. Jezus wielokrotnie wzywa, abyśmy swojego poczucia bezpieczeństwa na przyszłość nie lokowali w dobrach materialnych. **Pewnemu bogaczowi pole obfity plon przyniosło. I rozważał w sobie: Co mam uczynić, skoro nie mam już gdzie gromadzić plonów moich? I rzekł: Uczynię tak: Zburzę moje stodoły, a większe zbuduję i zgromadzę tam wszystko zboże swoje i dobra swoje. I powiem do duszy swojej: Duszo, masz wiele dóbr złożonych na wiele lat; odpocznij, jedz, pij, wesel się. Ale rzekł mu Bóg: Głupcze, tej nocy zażądają duszy twojej; a to, co przygotowałeś, czyje będzie? Tak będzie z każdym, który skarby gromadzi dla siebie, a nie jest w Bogu bogaty** [Łk 12,16-21].

Codziennie nastawienie na Królestwo Boże wywołuje w nas także pełną miłości troskę o ratowanie dusz innych ludzi. Wiedząc z Biblii, że nad tym światem ciąży wyrok sądu Bożego, **a dzień Pański nadejdzie jak złodziej; wtedy niebios a z trzaskiem przeminą, a żywioły rozpalone stopnieją, ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną** [2Pt 3,10], w ślad za apostołami wzywamy ludzi i zachęcamy: **Ratujcie się spośród tego wypaczonego pokolenia!** [Dz 2,40].

Po szóste, nakierowani w życiu na Królestwo Boże zyskujemy upodobanie w oczach Bożych. Naszemu Panu bardzo się to podoba, że wierzymy w Jego obietnice. On zapowiedział, że powróci, aby zabrać nas stąd do Siebie. **Jesteśmy więc pełni ufności i wolelibyśmy raczej wyjść z ciała i zamieszkać u Pana. Dlatego też dokładamy starań, żeby, niezależnie od tego, czy mieszkamy w ciele, czy jesteśmy poza ciałem, jemu się podobać** [2Ko 5,8-9].

Mając na uwadze wezwanie Słowa Bożego i zasygnalizowane korzyści, wszystko codziennie czynimy z myślą o Królestwie Bożym! Podejmując codzienne obowiązki rodzinne, zawodowe, kościelne i społeczne, planując nowe przedsięwzięcia i podejmując życiowe decyzje, wszystko to róbmy z myślą o szybko zbliżającym się spotkaniu z PANEM! Życie ziemskie jest bowiem przyrównane w Biblii do podróży - a my do podróźników. **Kochani, zachęcam was, abyście jako uchodźcy, jako ludzie nietutejsi, rezygnowali z żądź ciała, które walczą przeciwko duszy** [1Pt 2,11].

W jakim celu jest ta dzisiejsza zachęta, abyśmy wszystko codziennie robili z myślą o Królestwie Bożym? Z pewnością ku przestrodze, ponieważ jeżeli lekceważymy ewangelię - to alternatywą dla nastawienia się na Królestwo Boże - jest oczekiwanie na straszny sąd. **Bo jeśli otrzymawszy poznanie prawdy, rozmyślnie grzeszymy, nie ma już dla nas ofiary za grzechy, lecz tylko straszliwe oczekiwanie sądu i żar ognia, który strawi przeciwników** [Hbr 10,26-27].

Przed wszystkim wszakże, przywołane przez nas Chrystusowe wezwanie niech posłuży nam ku pokrzepieniu i zachęcie, ponieważ zalecona nam postawa jest bardzo pomocna w przeżywaniu naszego losu. Dzięki niej każda życiowa trudność w doczesnym życiu budzi i odświeża w nas nadzieję na zbliżające się spotkanie z Panem. Im trudniej, tym lepiej! Im zdrowie słabsze i wiek sędziwszy, im sytuacja na świecie mniej pewna, a w kościele większe odstępstwo od wiary, tym spotkanie z Panem coraz bliższe i bardziej realne. **Zabiegajcie najpierw o Królestwo i o jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane.**

Wszystko róbmy z myślą o Królestwie Bożym! ■

Nasze codzienne chrześcijaństwo

Jarosław Wierzchołowski

Wydaje się oczywiste, że chrześcijaństwo to nie teoria, a codzienna praktyka życia. To wynika tak naprawdę „z definicji” bycia chrześcijaninem. Chrześcijanin to „człowiek Chrystusowy”, to uczeń Chrystusa. Nie możemy powiedzieć o kimś, że jest uczniem jakiejś szkoły tylko na podstawie tego, że sam o tym mówi. Tylko fakt uczęszczania na zajęcia i zdawania kolejnych egzaminów tak naprawdę o tym świadczy. Nie uważamy za strażaka kogoś, kto może nam pięknie i nawet fachowo opowiadać o metodach gaszenia pożarów, jeżeli sam w tych akcjach gaśniczych nie uczestniczy.

Chrześcijanin może mieć w domu wiele przekładów Biblii, uczestniczyć w niezliczonych konferencjach i wygłaszać nienaganne pod względem teologicznym mowy. Wszystko to okazuje się jednak wyłącznie wydmuszką i hipokryzją, jeżeli prawd biblijnych nie potwierdza jego codzienne życie.

List Jakuba

Kiedy myślimy o konieczności uwierzenia naszej wiary codziennym życiem, automatycznie przywołujemy w pamięci List Jakuba. Piotr Zaremba, tłumacz wydania Ewangelicznego Instytutu Biblijnego, opatrzył tę księgę znamienym zapisem „Temat: wiara na co dzień”. Sięgnijmy zatem do tekstu:

„Bądźcie także wykonawcami Słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi samych siebie. Słuchacz Słowa, w przeciwieństwie do wykonawcy, przypomina człowieka, który przygląda się swojej twarzy w lustrze. Przyrzekł się, odszedł i zaraz zapomniał, jak wygląda. Kto natomiast wniknął w doskonałe prawo wolności i trwa w nim, ten jest słuchaczem,

który zapomina. Jest twórcą dzieła. I w swoim działaniu będzie on szczęśliwy. Jeśli ktoś sądzi, że jest bogobojny, lecz nie powściąga swego języka, to oszukuje swoje serce i jego bogobojność pozbawiona jest treści.” – Jakuba 1,22-26. Brat Pański zwraca tu uwagę także na to, co mówimy i konieczność spójności naszych słów z czynami. Także w poniższym fragmencie podnosi tę kwestię:

„Co za pożytek, drodzy bracia, gdy ktoś twierdzi, że ma wiarę, a nie idą za tym uczynki? Czy taka wiara może go zbawić? Na przykład: Brat lub siostra nie mają w co się ubrać. Codziennie brak im chleba. Ale ktoś z was im mówi: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasyćcie – nie robiąc nic dla zaspokojenia ich potrzeb. Jaką korzyść niosą same słowa? Podobnie z wiarą. Jeśli nie towarzyszą jej uczynki, jest martwa jako taka.” – Jakuba 2,14-17

Aby wyraźnie pokazać problem Jakub sprowadza kwestię deklaratywnej wiary i uczynków niemal do absurdu. Czy bowiem moglibyśmy sobie wyobrazić, że Abraham tylko zadeklarowałby wobec Boga, że złożył mu syna w ofierze, ale nawet nie wybrałby się w drogę na górę Moria?

„Czy chcesz się przekonać nierozumny człowieku, że wiara nie poparta czynem jest bezowocna? Czy Abraham, nasz praojciec, nie został usprawiedliwiony przez swój czyn, gdy złożył na ołtarzu ofiarnym swojego syna Izaaka? To oczywiste, że wiara współdziałała z jego czynem i dzięki czynom potwierdziła się jego doskonałość.” – Jakuba 2,20-22

Potwierdzenie doskonałości wiary – to właśnie rolę, jaką wyznacza uczynom natchniony autor. I właściwie trudno cokolwiek dodawać do przywoływanych przez niego sugestywnych obrazów.

Świadectwo

„No trudno, jeżeli lekko traktujesz Słowo Boże i tylko z nazwy jesteś chrześcijaninem – twoja sprawa, sam za to odpowiesz” – można by powiedzieć. Ale to tak nie działa. Ludzie wokół nas pilnie nas obserwują. Ci, dla których Jezus Chrystus jest odległym mitem i dla których oczywistą normą jest życie „po swojemu”, uważnie patrzą jak żyje ktoś, kto określa się jako chrześcijanin. Sprawdzają pilnie czy faktycznie uważa Go za swojego Pana jak mówi. Czy zachowuje się tak jak chrześcijanin powinien postępować?

Jakiś czas temu ktoś powiedział mądre słowa, że swoim życiem piszemy piątą Ewangelię. I nawet jeżeli ludzie wokół nas nigdy Ewangelii nie czytali i przeczytać nie chcą, gdy ich do tego namawiamy, to bądźmy pewni – czytają tę właśnie piątą Ewangelię. Czy zatem jesteśmy „czytelnik”? Czy można tu „przeczytać” o Jezusie Chrystusie? A jeżeli tak nie jest, to czy zastanawiamy się nad skutkami? Słowo Boże zawiera bardzo mocne twierdzenie „*Ty więc innych pouczasz, a sam nie chcesz przyjąć pouczenia? Wołasz: nie kradnij!, a sam kradniesz? Mówisz: nie cudzołóż!, a sam cudzołożysz? Pogardzasz bożkami, a okradasz świątynie? (...) Słusznie więc mówią prorocy, że przez was poganie bluźnią przeciwko Bogu.*” (Rzymian 2, 21-24). „*Przynoście więc owoce godne upamiętania*” – można powtórzyć za Janem Chrzycielem (Mateusza 3,8).

Ale warto spojrzeć na problem wydawania świadectwa także z drugiej strony. Jeżeli Bóg w swojej łaskawości raczy objawiać się w naszym życiu, dotykać ciała (np. uzdrawiać) lub serca (przemawiać do nas, wskazywać błędy i pobudzać do uświęcania) to powinniśmy oddać Mu za to chwałę. Jeżeli doświadczamy od kogoś czegoś dobrego to naturalne jest, że mu dziękujemy, ale także opowiadamy innym, jakiego to dobrego człowieka spotkaliśmy. Dobro,

które otrzymujemy od Boga, nie daje się z niczym porównać. Jak więc moglibyśmy o tym nie opowiadać?

Wyobraźmy sobie taką scenkę – w czasie przerwy w pracy zgadało się o chorobach, a ponieważ nieraz narzekaliśmy na nasze zdrowie, wszyscy zwracają się do nas: „A ty jakoś ostatnio nie jęczysz jak przedtem! Co się stało?” Stało się to, że tydzień temu Bóg nas uzdrowił, ale jak tu teraz o tym powiedzieć, skoro nie powiedzieliśmy od razu? A może warto chociaż teraz odważnie oddać chwałę Bogu!

Ale jak często przemilczamy podobne łaski także w zborze. Bo „jesteśmy nieśmiało”, bo „nie chcemy się z tym obnosić”... Czy nasza nieśmiałość lub zażenowanie jest w jakimkolwiek stopniu adekwatne do faktu, że Wielki Bóg, Król Wszechświata pochyla się nad nami i uzdrawia nasze ciało czy duszę??

Ja przecież służę

Myślę, że wielu z nas zetknęło się z postawami ludzi, deklarujących się jako chrześcijanie, latami wiernie i rzetelnie wykonujących odpowiedzialną służbę w zborze, którzy pewnego dnia oświadczają: „Wreszcie muszę powiedzieć prawdę. Przez lata żyłem w poczuciu winy i uważałem, że moją służbą zadośćczynię mojemu grzesznemu życiu. Ale już tak nie chcę dłużej” albo „Moi rodzice oczekiwali ode mnie, że będę dobrym chrześcijaninem i chcieli żebym wygłaszał kazania więc nie mogłem ich zawieść. Ale dłużej już nie mogę, ja nie wierzę w Boga”. Ja byłem świadkiem podobnych „wyjść z szafy”, że użyję tu pojęcia stosowanego do nieco innych sytuacji.

Czy to dobra czy zła sytuacja? Moim zdaniem i taka, i taka. Dobra, bo każde stanięcie w prawdzie jest dobre i jest dobrym punktem wyjścia. Tkwienie w obtudzie i zakłamaniu nigdy nie jest dobre. Wierzę, że to może być początek upamiętania i Bóg

może zacząć działać w takiej osobie.

Zła, bo czujemy się oszukani. A ponieważ trudno nam się przyznać, że nasze JA dało się oszukać, ba, że okazało się to dla nas bolesne, dlatego często w takich sytuacjach twierdzimy, że to Bóg został oszukany. Ale czy naprawdę można oszukać Boga? „Boże, Ty znasz moją głupotę / moje błędy nie są Ci tajne” (Psalm 69,6); „Jeszcze nie ma słowa na języku moim oto Ty, Jahwe, znasz je już dobrze” (Psalm 139,4) – Słowo Boże nie pozostawia wątpliwości.

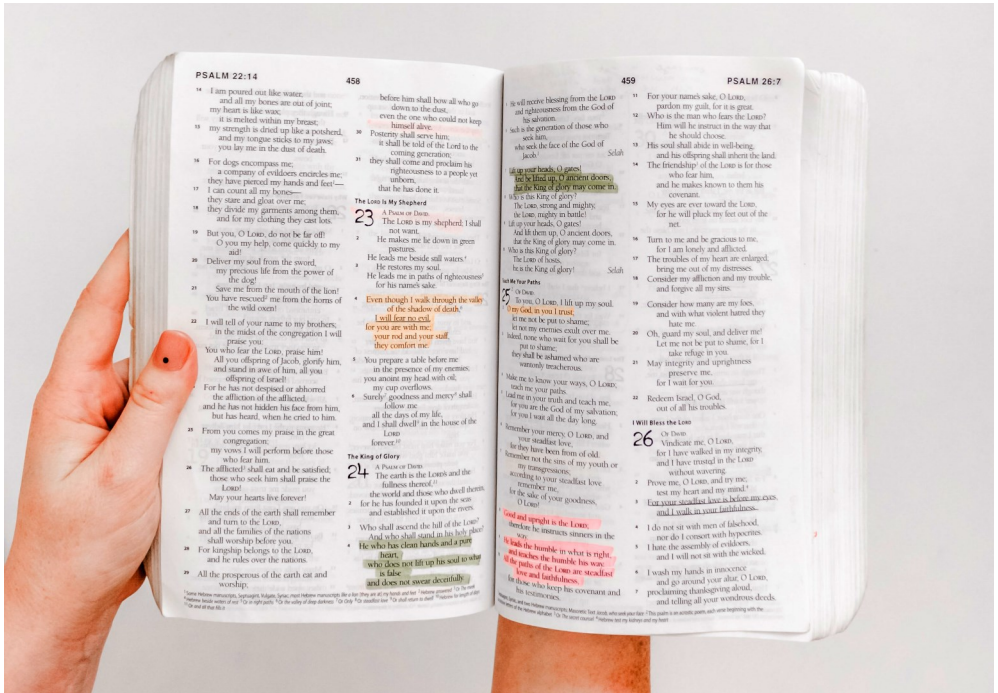
Tak naprawdę w takich sytuacjach jest nam smutno, bo okazało się, iż ten człowiek wcale nie żył z Bogiem tak, jak udawał, że żyje. Właśnie – udawał. Udawanie tego, że żyje się z Bogiem na co dzień, że On do nas przemawia i prowadzi nas, to zdecydowanie gorsząca sytuacja. Dla osób dojrzałych w wierze zapewne jest po prostu trudna do przyjęcia i jest powodem do modlitwy. Ale może też stać się powodem silnego zgor-

sznienia, prowadzącego do utraty wiary w szczerokość jakiegokolwiek sługi Bożego czy wręcz w jakiegokolwiek słowo padające z ust jakiegokolwiek chrześcijanina.

Dlatego spójność życia i głoszonych prawd jest tak ważna w każdej służbie. Nawet gdy ktoś tylko gra na chwałę Bożą i nie wypowiada przy tym ani jednego słowa. Samą obecnością „przemawia” i składa świadectwo. Tym ważniejsze jest, by nie znajdowały się w takich miejscach osoby, które nie oddały swego życia Jezusowi.

Tak jest w Biblii!

To oczywiste, że chrześcijanin pragnie kierować się w swoim codziennym życiu Słowem Bożym. Nie tylko deklaruje swoją całkowitą ufność w ofierze Jezusa Chrystusa, ale także chce być w zgodzie z natchnionym Pismem. I chwala Bogu! Problem zaczyna się wówczas, gdy pod wpływem jakichś dziwnych nauczycieli albo co gorsza



samodzielnej (i samowolnej) interpretacji, bez modlitwy i Ducha Świętego, rozumie to Słowo tak, jak jemu wygodnie. Niestety taki człowiek czasami przekonuje do takiej pokrętej interpretacji innych, zaś tak naprawdę stanowi jedynie zgorzenie.

Posłużę się bardzo dotyczącym mnie ostatnio przykładem Księgi Kaznodziej. Cóż możemy tam przeczytać? Ot, na przykład: „*Nie ma dla człowieka nic lepszego niż to, by się najeść i napić, i korzystać z dóbr zdobytych własnym trudem.*” (2,24). Ciekaw jestem, ilu hedonistów podparło już sposób swojego postępowania tym werselem, wyrwanym z kontekstu i świadczącym o nieznamomości istoty i sensu tej księgi.

Właśnie wrywanie fragmentów z kontekstu jest najczęstszą przyczyną błędów interpretacyjnych. I wiele można by tu podawać przykładów. Na szczęście większość takich przypadków jedynie zubaża Słowo Boże i nie jest przyczyną powstawania jakichś poważnych błędów, ale... Część przekłada się jednak bezpośrednio na naszą codzienność. Nie tak dawno ktoś zinterpretował mi fragment z Listu do Galacjan „*Jedni drugich brzemiona noście. W ten sposób wypełnicie Prawo Chrystusa*”(6,2) jako

konieczność opowiadania sobie nawzajem o swoich (a nawet cudzych) problemach.

Kilka dni temu w internecie napotkałem natomiast, jak ktoś niemal wkładał w usta Jezusowi modlitwę o pokój na Ukrainie, oczywiście opatrując to odnośnikiem do Biblii.

Nie wiem sam, czy na miejscu jest tu przywoływanie takich anegdot, ale myślę, że to może zobrazować w jaki sposób czasami traktujemy Słowo Boże. Onufry Zagłoba, barwna postać z Trylogii Henryka Sienkiewicza, zwykł był w kluczowych i podbramkowych sytuacjach cytować Pismo Święte, co skrupulatnie podkreślał. Choć jego „cytaty” powstawały wyłącznie w jego głowie, to w ten sposób nadawał swoim słowom rangę i autorytet wręcz poza wszelką dyskusją. I tak - namawiając Rocha Kowalskiego do pomocy w ucieczce z niewoli szwedzkiego wojska stwierdził, że Pismo Święte nakazuje: „*Wuję swego słuchał będziesz i będziesz mu posłuszny we wszystkim*”. Roch oczywiście zdjęty „nabożną” czcią postuchał. Ile razy to my bywamy Onuframi? A ile razy Rochami, dającymi się nabierać? ■

Czy dajesz się poznać po miłości?

Tomasz Biernacki

Każdy prawdziwy kibic rozgrywek sportowych, ale też i np. zaangażowany odbiorca sztuki, może nam powiedzieć jak cenne są wywiady. Gdy oglądam mecz polskiej reprezentacji, nie wyłączam telewizora zaraz po końcowym gwizdku. Chcę posłuchać rozmowy dziennikarza z naszym selekcjonerem i wybranymi zawodnikami.

Podobnie wywiad z autorem nowej książki, gdzie opowiada o swoich ostatnich inspiracjach czy doświadczeniach, pozwala nam lepiej uchwycić istotę i głębszy sens jego dzieła. Ciężko zatem się dziwić, że gdy po Izraelu wędrował Syn Boży, podążały za Nim tłumy i niemalże o wszystko Go wypytwały. Jeden z takich wywiadów dotyczył

końca świata – uczniowie chcieli wiedzieć kiedy nastąpi. Kto mógł udzielić lepszej odpowiedzi niż Jezus?

Ku rozczarowaniu części słuchaczy nie podał On konkretnej daty. Gdy jednak wczytamy się w Jego słowa, zobaczymy, że udziela odpowiedzi na postawione pytanie. Mówi, że **„koniec nadzieje, gdy dobra nowina o Królestwie zostanie rozgłoszona po całym zamieszkałym świecie na świadectwo wszystkim narodom”** (Mt 24:14). Warto wziąć sobie te słowa do serca, gdyż ze względu na ich autora, możemy mieć pewność, że są prawdą. Oto odpowiedź na nurtujące ludzi pytanie – kiedy nastąpi koniec świata! Uważnie rozważając słowa Jezusa możemy dostrzec, że ludzie u kresu wieków charakteryzować będzie dwojaka postawa. Gdy jedni będą całym sercem angażować się w głoszenie ewangelii wszystkim ludziom (w ten sposób przybliżając powrót Chrystusa w chwale), w tym samym czasie **„z powodu szerzącego się bezprawia miłość wielu oziębnie”** (Mt 24:12).

Czyż nie jest tak, jak mówił Jezus? Do której grupy się zaliczasz? Masz gorące serce, pełne miłości dla ludzi niepojednanych z Bogiem? Czy bardziej doskwiera Ci zniechęcenie, brak zaufania i „zdrowy dystans” do inicjatyw misyjnych, ponieważ patrząc na to co się dzieje w świecie, ciężko jest zobaczyć sens jakiegokolwiek zaangażowania w ratowanie zagubionych (bo czyż ten świat i tak nie sponie)? **Nie ignoruj tego pytania! Zastanów się, bo odpowiedź ma arcyważne konsekwencje.**

NIECH TWOJA MIŁOŚĆ NIE ZIĘBNIE

To, że **„z powodu szerzącego się bezprawia miłość wielu oziębnie”** (Mt 24:12) nie oznacza, że Jezus przedstawia to jako opcję dla swoich uczniów. Bynajmniej! Nie jest to ani przyzwolenie, ani pobłażliwe zrozumienie dla chrześcijan, którzy podczas zmagania z trudną codziennością poddali się i stwier-

dziili, że nie potrafią kierować się zasadą miłości. Jezus nie uspokaja nas mówiąc: **„Przyglądając się całemu bezprawiu na tej ziemi, trudno się dziwić, że miłość wielu oziębnie. To naturalne i nie należy się tym zbytnio przejmować. Wyluzujcie i zaakceptujcie się takimi jakimi jesteście”**. Zamiast tego przestrzega: **„Lecz ten, kto wytrwa do końca, zostanie ocalony”** (Mt 24:13). Ta wytrwałość dotyczy również (a może i przede wszystkim) naszej miłości do ludzi. Jezus nie traktuje tej kwestii opcjonalnie! Miłość w życiu chrześcijanina jest sprawą absolutnie kluczową, co doskonale widać w słowach Chrystusa wypowiedzianych ostatniej nocy przed ukrzyżowaniem. Kiedy było już po wieczerzy (chwilę po tym jak opuścił ich Judasz), zwrócił się do apostołów:

„Daję wam nowe przykazanie: Kochajcie się wzajemnie; kochajcie jedni drugich tak, jak Ja was ukochałem. Po tym wszyscy poznają, że jesteście moimi uczniami, jeśli jedni drugich darzyć będziecie miłością” (Jn 13:34-35).

Jezus jest tu bardzo jednoznaczny. Miłość nie jest czymś opcjonalnym, co dobrze jest posiadać. Ona **jest przykazaniem!** Te bardzo konkretne słowa Jezusa przeszyły mnie już wiele lat temu, i wciąż „wyskakują” do mnie ze stron Biblii ilekroć czytam ten fragment ewangelii. W ostatnim czasie Duch Święty bardzo często mi je przypomina – im bardziej „kusi” nas, by dać sobie więcej luzu w kochaniu ludzi, tym ważniejsze jest byśmy stale pamiętali, że nie wolno nam tego robić. Jezus nakazał nam **„kochać drugich tak, jak On nas ukochał”**. On pokazał, że kochał uczniów „bez reszty” (Jn 13:1).

MIŁOŚĆ – CECHA KONSTITUTYWNA CZY KONSEKUTYWNA ?

Miłość nie jest tylko czymś dobrym, co dobrze jest abyśmy posiadali. Jezus mówiąc **„wszyscy po tym poznają, że jesteście**

uczniami moimi” wskazuje, że to konieczny przymiot każdego chrześcijanina. Innymi słowy – posiadanie lub brak miłości determinują czy mamy do czynienia z prawdziwym uczniem Jezusa. Aby lepiej uchwycić tę myśl, pozwólcie, że odwołam się do podstawowych pojęć z zakresu logiki.

Aby coś opisać, często wymieniamy charakterystyczne cechy tego czegoś. Podręcznik logiki oddaje to w następujący sposób: „*Pod pojęciem treści nazwy rozumie się wszystkie cechy charakterystyczne dla danej nazwy, na które składają się cechy konstytutywne oraz konsekwentne. Konstytutywne odróżniają nazwę od innych nazw, natomiast konsekwentne to cechy uzupełniające. Dają one dodatkową charakterystykę danej nazwy*”. Choć określenia tych cech mogą wydawać się skomplikowane, to jednak zwróćmy uwagę, że to po prostu fachowe określenie tego, co robimy na co dzień.

Zastanówmy się jak opisalibyśmy np. książkę komuś, kto nigdy wcześniej takiej nie widział. Tłumacząc czym jest opowiedzielibyśmy o jej cechach charakterystycznych. Moglibyśmy powiedzieć, że składa się z połączonych ze sobą kartek, na których znajdują się wydrukowane zdania. Książka może zawierać ilustracje i dzielić się na wstęp, rozdziały i zakończenie. Może być pisana w różnych językach. Może opisywać najróżniejsze historie, zarówno fikcyjne jak i te, które faktycznie się wydarzyły. Może mieć twardą lub miękką okładkę. Może mieć obwolutę albo zakładkę. Może być ładna lub brzydka, wartościowa lub nawet szkodliwa. Zwróćmy uwagę, że wśród tych wszystkich wymienionych cech, tylko niektóre są **zasadnicze, stanowiące o tym, że jest to książka**. To są właśnie cechy **konstytutywne** (od łac. *constitutivus* - stanowiący podstawę czegoś, główny składnik czegoś; podstawowy). W przypadku naszej książki będzie to np. fakt, że zawiera one zadrukowane kartki (w odróżnieniu od za-

pisanych notatników), które są ze sobą stałe połączone (w odróżnieniu od zebra-nych np. w skoroszybie czy teczce). **Cechy konstytutywne** stanowią o istocie tego, co kryje się pod daną nazwą i powinny pozwolić naszemu słuchaczowi bezbłędnie rozpoznać książkę wśród wielu innych przedmiotów. Wiele innych cech, których użyjemy przy opisie, będzie miało charakter **konsekwentny** (od fr. *consecutif* - następujący po czymś, kolejny). Pomogą one dookreślić konkretny egzemplarz jaki poddajemy opisowi, ale nie muszą być prawdziwe w przypadku każdej książki. I tak wszystkie książki mają stałe połączone kartki (cecha konstytutywna), ale niektóre będą miały je zszyte, a inne sklejone (cecha konsekwentna). Wszystkie książki będą miały zadrukowane kartki (cecha konstytutywna), ale w różnych językach, a niektóre będą posiadały również kolorowe ilustracje (cechy konsekwentne).

Zostawmy jednak prosty przykład książki i zastanówmy się jak opisalibyśmy chrześcijanina? Po czym ktoś, kto nie jest pewien czy już takiego spotkał, mógłby stwierdzić, że oto zetknął się z uczniem Jezusa? Myślę, że jesteśmy w stanie wymienić bardzo wiele trafnych cech: ochrzczony, modlący się i czytający Pismo Święte, uprzejmy, uczciwy, uśmiechnięty, szczerzy, kulturalny, sumienny, uczynny, wierny, prawdziwy, regularnie uczęszczający do Kościoła, zaangażowany w służbę, szczodry, cierpliwy, nie osądzający, wspierający działalność misyjną, bezkonfliktowy, radosny, rozśpiewany, posiadający pokój, kochający ludzi – moglibyśmy wymienić i wymienić. Czy wszystkie jednak mają tą samą rangę? Które z nich są konstytutywne (zasadnicze, stanowią o tym, czy ktoś naprawdę jest chrześcijaninem), a które jedynie konsekwentne (uzupełniające, dookreślające konkretnego ucznia Jezusa)? Dla przykładu - czy jeśli ktoś nie bywa w tygodniu na nabożeństwach (bo pracuje / stu-

diuje w trakcie zgromadzeń wierzących) przestaje być chrześcijaninem? Nie moją rolą jest rozstrzygać to w tym tekście i odmawiać komuś prawa nazywania się uczniem Jezusa, np. jeśli nie śpiewa z zaangażowaniem pieśni podczas niedzielnych nabożeństw. Bez wątplenia część z wymienionych cech ma charakter jedynie konsekwentny. Musimy jednak przyznać, że istnieją takie cechy, które **muszą charakteryzować każdego chrześcijanina**. To są właśnie cechy konstytutywne - podstawowe, zasadnicze. **Do nich bez wątplenia należy miłość!** Nie wolno nam inaczej odczytywać słów Jezusa: „**Po tym wszyscy poznają, że jesteście moimi uczniami, jeśli jedni drugich darzyć będziecie miłością**”. Miłość nie dotyczy konkretnych „egzemplarzy” chrześcijan (byłaby to cecha konsekwentna) ale jest cechą, która pozwala **bezbłędnie rozpoznać każdego ucznia Jezusa** (cecha konstytutywna).

WYSTRZEGAJ SIĘ TYCH, W KTÓRYCH NIE WIDZISZ MIŁOŚCI

Choć nie lubimy twardo artykułowanych twierdzeń, to czy te słowa Jezusa nie mówią jednocześnie o tym, że jeśli ktoś nie kieruje się miłością – nie jest też Jego uczniem? Miłość jest absolutnie zasadnicza i stanowi o tym, czy faktycznie mamy do czynienia z naśladowcą Jezusa. Nieważne jest to jak sami się przedstawiamy. To dokładnie ta sama kwestia jak z fałszywymi prorokami, przed którymi przestrzegał Jezus:

„Strzeżcie się fałszywych proroków. Przychodzą oni do was w owczej skórze, wewnątrz jednak są drapieżnymi wilkami. Rozpoznacie ich po ich owocach. Bo czy zbiera się winogrona z cierni albo figi z ostu? Podobnie każde dobre drzewo wydaje dorodne owoce, a drzewo zepsute – owoc bez wartości” (Mt 7:15-17).

Fałszywi prorocy to ludzie, którzy

twierdzą, że przemawiają w imieniu Bożym, mimo że On nie nakazał im nic mówić. Już dawno tacy się pojawiali, a i dzisiaj niestety można na nich trafić. To co łączy fałszywych proroków z czasów Jeremiasza z tymi, których można spotkać obecnie, to fakt, że mówią od siebie. To co ich różni, to to, że tamci stanowili zagrożenie dla Izraelitów, a współcześni stanowią **realne zagrożenie dla naszej wieczności**. Jezus nie tylko wzywa nas, abyśmy się ich strzegli, ale również podsuwa nam odpowiedni sposób – „**rozpoznacie ich po ich owocach**”. W świetle tego, że prawdziwi uczniowie Jezusa będą rozpoznawani po tym, że „**jedni drugich darzyć będą miłością**” widzimy jak ustrzec się przed tymi, którzy tylko twierdzą, że są Bożymi postaćmi! Dla mnie wskazania Pisma Świętego są w tej kwestii niepodważalnie jasne – jeśli nie widzimy owoców miłości w naszym życiu i służbie, nie powinienem karmić się tym, co taka osoba oferuje (niezależnie od tego jak bardzo atrakcyjne by się nie wydawało to być).

Oczywiście wszyscy *dopuszczamy się wielu uchybień* (Jk 3:2)! Naturalnie nie chodzi o to, aby odrzucać teraz każdego, komu zdarzyło się okazać zniecierpliwienie, porytowanie lub nawet uniesienie w chwili wzburzenia. Rzecz w tym, że prawdziwy uczeń Jezusa w takim wypadku dość szybko się zreflektuje, będzie żałował swojej postawy i zdobędzie się na szczerze przeprosiny. Jeśli ktoś zaczyna się w swoich złych emocjach i trwa w zawziętości – ciężko powiedzieć, że posiada miłość do innych. Jeżeli owocem służby takiego „proroka” są rozłamy i narastająca wzajemna niechęć – nie jest to na pewno dobry owoc. Jeśli widzę, że ktoś używa języka, który jest obraźliwy, który deprecjonuje wartość kogokolwiek, jest prześmiewczy – czy można pogodzić to z miłością, która powinna odróżniać chrześcijan od ludzi w tym świecie? Czy powinienem nadal słuchać takiego człowieka,

usprawiedliwiają go tym, że choć się często daje ponieść emocjom, to wciąż pozostaje doskonałym (inspirującym) mówcą? Czy ktoś, kto obraża innych, bo myślą inaczej niż on (nawet jeśli faktycznie nie mają racji), może jednocześnie głosić dobrą nowinę o zbawieniu z łaski przez wiarę? A jeśli to robi – czy ma mandat, aby to czynić?

Nie jest moją rolą komukolwiek zabraniać słuchać kogokolwiek. Jednak gdy decydujemy się czymś karmić, warto pamiętać o tym, że miłość jest cechą konstytutywną prawdziwych naśladowców Jezusa. Słowo Boże zachęca nas, byśmy byli ostrożni!

MIŁOŚĆ DROGĄ NAJDOSKONALSZĄ

Niedobrze by jednak było, abyśmy omawiane słowa Jezusa odbierali w pierwszej kolejności do innych. On wezwanie „kochajcie się wzajemnie; kochajcie jedni drugich tak, jak Ja was ukochałem” **kieruje do uczniów!** Nie wypowiedział ich, abyśmy się przyglądali innym, ale aby nas uczulić, że gdy inni będą przyglądać się nam, **powinni zobaczyć miłość.**

O tym, jak kluczowa jest miłość, mówi w piękny sposób „hymn o miłości”, który znajdziemy w 13 rozdziale 1 Listu do Koryntian. Zwróćmy uwagę w jakim kontekście Paweł kieruje te słowa do Kościoła. Nie zostały one skomponowane na okoliczność ślubu jakiejś młodej pary szczególnie bliskiej Pawłowi. Mogłoby się tak wydawać, gdyby spojrzeć jak często tekst ten używany jest jako podstawa kazań ślubnych oraz cytowany na kartkach z życzeniami dla nowożeńców. Prawda jest jednak taka, że Paweł kierował te słowa do wszystkich członków korynckiej społeczności. Wiemy, że tamten zbór miał czym się poszczycić, ale jednocześnie mierzył się z dużymi problemami. Z jednej strony doświadczali mocy i darów Ducha Świętego podczas nabożeństw, z drugiej zmagali się z grzechami (1Ko 5:1-2) i wzajemnie ciągali po sądach (1Ko 6:6-8).

Apostoł w swoim liście zachęca i napomina tę społeczność. Nauczając ich o porządku nabożeństwa, zasadach codziennego życia i podtrzymując ich pragnienie doświadczania darów łaski – „**wskazuje drogę najwspanialszą**”. Tą drogą jest miłość.

Kontekst jednoznacznie wskazuje, że nie jest to droga jedynie dla zakochanych w sobie nowożeńców. „Hymn o miłości” nie jest tylko dla tych, którzy przeżywają swój miesiąc miodowy. Wtedy jego słowa byłyby łatwe do przyjęcia (a nawet zastosowania). Stają się jednak konfrontujące, gdy dociera do nas, że **opisują najwspanialszą drogę, którą powinniśmy podążać w relacjach nie tylko z najbliższymi.** Słowo Boże poucza nas tu, jacy powinniśmy być względem naszych rodzin. Ale też więcej – jacy powinniśmy być względem naszych współpracowników, trudnych szefów oraz krnąbrnych podwładnych. Ale nawet jeszcze więcej – jacy powinniśmy być względem ludzi, którzy myślą inaczej niż my, a nawet trwają w błędzie. Jacy powinniśmy być wobec tych, którzy głosowali na nieodpowiednią partię polityczną, albo w ogóle nie głosowali. Więcej nawet – jacy powinniśmy być wobec zaszczerpionych (jeśli się nie szczepimy) albo nieszczepionych (jeśli się zaszczerpiłymi). Choć może nam się wydawać niemożliwe, aby kierować się miłością w takiej sytuacji, to jestem jednak przekonany, że to nie wyczerpuje kontekstu zastosowania tych słów. One dotyczą również naszego stosunku wobec obcokrajowców oraz innowierców. Również wobec Niemców, Ukraińców, Rosjan i wszelkich innych nacji powinniśmy się kierować miłością. Zarówno katolicy, jak i buddyści, jak i zupełnie obojętni agnostycy, jak i w końcu (prezentowani przez media jako wielkie zagrożenie) muzułmanie – wszyscy powinni mieć pojąć, że jesteśmy uczniami Jezusa po tym, że **jedni drugich darzymy miłością.**

NAJLEPSZA = LEPSZA NIŻ TO CO DOBRE

Gdy sięgamy do „Hymnu o miłości” naszą uwagę przykuwają szybko dalsze wersety. Znajdujemy tam szesnaście cech charakteryzujących prawdziwą miłość (1 Ko 13,4-8). Zauważmy jednak, że wcześniej Paweł podkreśla kluczową rolę miłości zestawiając ją z innymi, bez cienia wątpliwości bardzo dobrymi kwestiami:

„Choćbym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, pozostałbym miedzią, co dźwięczy, lub hataśliwym cymbałem. Choćbym posiadał dar prorokowania i pojął wszystkie tajemnice, myślą ogarnął całą wiedzę i dysponował pełnią wiary, tak że przenosiłbym góry, a miłości bym nie miał – byłbym niczym. I choćbym część po części rozdał swą całą własność, i swoje ciało wydał w sposób budzący uznanie, lecz miłości bym nie miał – nic bym nie osiągnął” (1 Koryntian 13:1-3).

Nie wchodząc w szczegółową egzegezę tego fragmentu, po prostu zauważmy, że znajdujemy w tych słowach potwierdzenie tego, że miłość jest poza wszelką wątpliwość arcyważna dla naszego chrześcijańskiego życia. **Jest drogą najwspanialszą! Jest cechą konstytutywną naśladowców Jezusa.** Bez miłości nasze najpiękniejsze deklaracje to tylko puste słowa. Bez miłości wszelkie dary duchowe – choć są dobre i należy o nie zabiegać - tracą swój wyraz i znaczenie.

Podobnie jest z wiedzą. Przecież jest ona dobra i potrzebna. Po to oddajemy się studiowaniu Słowa Bożego, by nie zadawała się stwierdzeniem, że „wielka jest tajemnica wiary”. Bogu jest miłe gdy dociekamy objawionej nam przez Niego prawdy. Jezus spędzał dużo czasu ze swoimi uczniami i wiele spraw im tłumaczył i tłumaczył, a gdy okazywało się, że nadal ich nie rozumieją, On dalej im je tłumaczył. Paweł jednak wyraźnie stwierdza, że nawet przyswojenie sobie całej wiedzy i pojęcie wszyst-

kich tajemnic, nic nam nie da jeśli nie posiadamy miłości. Wiedza teologiczna, apologetyczna, historyczna, oraz każda inna – potrzebują być uzupełnione miłością.

Dalej Paweł odnosi się do pełni wiary. Słowo Boże nie pozostawia nam wątpliwości jak ważna jest wiara. Nie można się bez niej podobać Bogu (Hbr 11:6), jest podstawą naszego usprawiedliwienia (Rz 3:30) oraz chroni nas przed wszelkimi atakami diabła (Ef 6:16). Choć jasno z tego wynika, że wiara również jest cechą konstytutywną ludzi zbawionych, to jednak Paweł wyraźnie stwierdza, że bez miłości nic nam ona nie pomoże.

Nie tylko piękne słowa, dary duchowe, wiedza i wiara są bezużyteczne bez miłości. Słowo Boże uczy nas w tym fragmencie, że nawet budzące powszechne uznanie działania mogą nic nie znaczyć, jeśli nie wynikają z miłości. Dobre uczynki - jak sama ich nazwa wskazuje - są dobre. Wiara bez nich jest martwa (Jk 2:26) i dlatego jeśli możemy dobrze czynić, a tego nie robimy, dopuszczamy się grzechu (Gal 6:10; Jk 4:17). W końcu zostaliśmy „stworzeniu w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków” (Ef 2:10)! A jednak jeśli nie wynikają one z miłości, to nic nam nie pomogą. Choćbyśmy sprzedali wszystko, co posiadamy i rozdali to ubogim! Choćbyśmy poświęcili cały nasz czas na służbę i pomoc potrzebującym! Nawet jeśli byśmy dosłownie oddali nasze życie dla innych, ale nie wynikałoby to z podążania drogą miłości – moglibyśmy zyskać chwałę u ludzi, ale nie znalazłoby to uznania w oczach Bożych.

MIŁOŚĆ DROGĄ JEDYNĄ

Widzimy zatem, że nie ma dla nas innej opcji niż miłość. Miłość jest cechą konstytutywną naszego podążania za Jezusem. Nie zawsze przychodzi nam to łatwo. Nie zawsze jest to proste – ale nie jest to opcjonalne. To przykazanie Jezusa dla nas. Nie

ma innej drogi.

Choć w obecnych czasach istnieje wielkie ryzyko, że nasza miłość może oziębnąć (Mt 24:12) – nie wolno nam się na to godzić. Słowo Boże wzywa nas do tego byśmy **zabiegali o miłość** (1 Ko 14:1). W końcu **wiara jest czynna w miłości** (Gal 5:6). Czy zdarzyło ci się trafić na nieczynną windeę? Jaki z niej pożytek? Choćby była pięknie oświetlona, przestronna a nawet wyposażona w wyszczuplające lustro, nie spełni swojej funkcji – nie pomoże nam dostać się na wyższe piętro. Obawiam się, że wielu chrześcijan może doznać wielkiego rozczarowania, gdy okaże się, że choć posiadają wiarę, to ze względu na brak miłości, nie będzie ona w stanie zabrać ich do nieba. Okaże się, że jest nieczynna.

Jezus nakazał swoim uczniom wzajemnie się kochać nie po to, aby nas pognębić.

Nie dlatego, abyśmy przeżywali frustrację mierząc się z zadaniem ponad nasze siły. **On nakazał nam kochać się wzajemnie, ponieważ to najdoskonalsza droga do nieba.**

Oczywiście to zadanie wydaje się być niemożliwe do zrealizowania. I po ludzku faktycznie tak jest. Pamiętajmy jednak, że **„nasza miłość bierze się stąd, że On pierwszy nas nią obdarzył”** (1Jn 4:19). On nie pozostawił nas też samych. Dlatego, gdy miłość wydaje się być ponad nasze siły – możemy wezwać na pomoc Ducha Świętego. Jeśli On nas napełni i prowadzi, sprawi, że pozostaniemy na tej najdoskonalszej drodze. Przecież gdy czytamy o Jego owocu to właśnie miłość wymieniona jest jako pierwsza (Gal 5:22). Zatem niech to właśnie po niej wszyscy poznają, że jesteśmy prawdziwymi uczniami Jezusa. ■

Strach jako jedna z burz w życiu chrześcijanina

Patrick Krzemień

„Wtem rozszalała się wielka burza. Zerwał się wiatr. Fale biły w łódź z taką siłą, że woda wypełniła już wnętrze.” - Ewangelia Marka 4, 37

Przyglądając się całej historii uciszenia burzy przez Jezusa warto zwrócić uwagę na element strachu, jaki z pewnością przeżywali uczniowie Jezusa. Sama Biblia wspomina o dwóch rodzajach strachu. Pierwszy typ jest pożyteczny i do niego powinniśmy być zachęceni. Drugi typ jest szkodliwy i powinniśmy go unikać. Pierwszy strach jest strachem przed Panem. Rodzaj tego strachu niekoniecznie oznacza, że czegoś się boimy. Jest to raczej bojaźń Pana, zachwyt nad Jego mocą i chwałą. Jest to również właściwa postawa względem Jego gniewu.

Innymi słowy, strach przed Panem jest wiedzą o tym jaki jest Bóg, pochodzącą ze znajomości Jego i Jego atrybutów.

Bojaźń Pana przynosi wiele błogosławieństwa i pożytku. Jest początkiem mądrości i prowadzi do głębszego zrozumienia (Psalm 111,10). Tylko głupcy gardzą mądrością (Księga Przypowieści Salomona 1,7). Poza tym, bojaźń Pana prowadzi do życia, odpocznienia, pokoju i zadowolenia (Księga Przypowieści Salomona 19,23). Jest krynicą życia (Księga Przypowieści Salomona 14,27) i zabezpiecza mocną ostoję (Księga Przypowieści Salomona 14,26).

Zatem, każdy może dostrzec, jak należy zachęcać do bojaźni Pańskiej. Drugi rodzaj strachu o jakim wspomina Biblia nie przy-

nosi żadnych korzyści. Jest to „duch lęku” wspomniany w 2 Tymoteusza 1,7: „*Bóg bowiem nie dał nam Ducha lęku, lecz mocy, miłości i trzeźwego myślenia.*” Duch lęku i nieśmiałość nie pochodzi od Boga.

Skupmy się zatem na strachu jako „duchu lęku”- strachu widocznym także u uczniów, wielce prawdopodobne, że panicznym.

Prawdopodobnie każdy z nas miał w życiu takie momenty, w których zaobserwował u siebie któryś z poniższych objawów: drżenie, palpacje serca, ból w klatce piersiowej, duszność, uczucie braku tchu, uczucie dławienia, przyspieszony oddech, suchość w jamie ustnej, pocenie się, uderzenia gorąca... To tylko niektóre z somatycznych reakcji na coś, co potocznie nazywamy paniką. Ważny sprawdzian, odpowiedź ustna, egzamin na prawo jazdy, rozmowa o pracę – czy przypominasz sobie, czy czułeś wtedy strach? A może nadal czujesz w sobie strach.

Znam to uczucie, doświadczyłem tego wielokrotnie. I nadal zdarzają się w moim życiu sytuacje, w których odczuwam strach. Tak jak nadal przeżywamy burze meteorologiczne, podobnie i burze w „duchu bojaźni”.

Te przykłady to jednak nic w porównaniu z wiadomością o chorobie w rodzinie, wypadku czy utracie pracy przez jedyne go żywiciela rodziny, nie mówiąc o stracie narodzonego lub nie narodzonego dziecka czy śmierci ukochanej osoby.

Wyobraźcie sobie, że jesteście na samym szczycie realizacji waszych życiowych pragnień, radość sięga zenitu, nic nie może zakłócić tego stanu. W przypadku mojej rodziny był to test ciężowy, który pokazał cudowne dwie kreski. Kto był kiedykolwiek w takiej sytuacji, ten wie, że nie sposób jej porównać z żadną inną.

Na pierwszej wizycie u lekarza usłyszeliśmy jednak, że u naszej ukocha-

nej „fasolki”, są pewne nieprawidłowości i tak naprawdę nie było wiadomo, jak skończy się cała ta sytuacja. Czekają nas tygodnie niepewności, które przerodziły się w burzliwe miesiące.

W czasie takiej próby może zrodzić się bunt, człowiek może też bezwolnie poddać się lękowi, najnormalniej w świecie spanikować.

Samuel urodził się, był z nami 4 miesiące, a dzisiaj czekamy na spotkanie po drugiej stronie. To był do tej pory największy sztorm, największa burza w naszym życiu.

Wspominam o tym dlatego, ponieważ przyjęcie wezwania Chrystusowego i przebywanie z Nim w jednej łodzi naprawdę zmienia nawracającego się grzesznika lub kształtuje już nawróconego chrześcijanina, lecz nie zmienia ono otaczającego świata.

„Wiatr nadal wieje w kierunku piekła, a człowiek idący w przeciwnym kierunku będzie miał wiatr skierowany w twarz. I kiedy rozmyślamy o sprawach duchowych, lepiej miejmy to na uwadze. Jeśli niezgłębione bogactwa Chrystusowe nie są warte tego by dla nich cierpieć, to powinniśmy już teraz o tym wiedzieć i przestać bawić się w religię” – napisał Tozer („Niezwykły Chrześcijanin”).

Zagrożenie burzą ukrywa się głęboko w każdym z nas, tli się jak żar w popiele. Na zewnątrz można go nie dostrzec. Wystarczy jednak, że przyjdzie większy wiatr, a niemal natychmiast wybucha on ponownie nieopanowanym ogniem. Nagle żar ukryty w popiołach staje się wielkim pożarem, który niszczy wokół siebie wszystko. Najpierw niszczy samych siebie, a później także niszczy innych. W trakcie burzy zauważyliśmy częstotliwość fal, ich wielkość, ich gwałtowność. Zauważyliśmy, jak one wpływają na nas. Opowiedzmy Jezusowi o tych falach, o lękach, o obawach, które one w nas rodzą.

Uczniowie prawdopodobnie walczyli z



żywołem samodzielnie, być może rękoma, może jakimś naczyniem wylewali wodę...

Zauważmy całą naszą bezradność w takich chwilach. Pytajmy siebie, w jaki sposób usiłujemy uspokoić naszą burzę. Czy w takich momentach zwracamy się do Boga jako Pana, który rządzi zarówno niebem, ziemią, jak i ludzkim sercem? Czy uciekamy się w takich chwilach do modlitwy? Czy szukamy zaufania Jezusowi?

Starajmy się ufać w coraz liczniejszych sferach naszego życia. Wszystko, co burzy nasz spokój, jest zarazem szansą rozwoju. Zamiast uciekać przed wyzwaniem, akceptujmy je, gotowi na przyjęcie błogosławieństw ukrytych pod płaszczem trudności. Jeżeli wierzymy, że Jezus panuje nad wszystkimi aspektami naszego życia, możemy Mu zaufać w każdej sytuacji. Zaufanie jest niczym łaska, na której możesz się wesprzeć pnąc się z Jezusem ku górze. Jeżeli będziemy konsekwentnie darzyć zaufaniem naszego Stwórcę, z całą pewnością odciążą On nas tak bardzo, jak to będzie konieczne.

Nie bójmy się więc, że „duch bojaźni” nas owładnie i aby go przezwyciężyć, bę-

dziemy musieli całkowicie Bogu zaufać i powierzyć się. *„W miłości nie ma lęku. Doskonała miłość go usuwa. Lęk bowiem tączy się z karą. Ten więc, kto się boi, wciąż nie jest doskonały w miłości.”* (1 Jana 4,18). Nikt nie jest doskonały i Bóg o tym wie. Z tego powodu często pojawiają się fragmenty w Biblii, które zachęcają do przewyższaniu strachu. Począwszy od 1 Księgi Mojżeszowej, kontynuując aż do Księgi Objawienia św. Jana, Bóg przypomina byśmy się nie bali.

Na przykład w Księdze Izajasza 41,10 zachęca nas: *„Nie bój się, bom Ja z tobą, nie lękaj się, bo Ja jestem twoim Bogiem! Wzmocnię cię – tak, ześlę ci pomoc, wesprę cię prawicą mej sprawiedliwości!”* Często boimy się przyszłości i tego co się z nami stanie. Lecz Jezus przypomina nam, że Bóg troszczy się o ptaki, zatem o ileż bardziej będzie troszczył się o ludzi? *„Przestańcie się więc bać! Znaczący więcej niż całe stado wróbli”* (Ew. Mateusza 10, 31). Tych kilka wersetów zawiera w sobie wiele różnych rodzajów strachu. Bóg mówi, abyśmy nie bali się ani samotności, ani tego że będziemy słabi, ani tego że nie zostaniemy wysłuchani, ani te-

go że nam czegoś zabraknie. Zapewnienia te nieprzerwanie pojawiają się w całej Biblii, ukazując różne aspekty tego „ducha bojaźni”.

Kluczem więc do przezwyciężenia strachu jest całkowite zaufanie Bogu. Ufanie Bogu jest odrzuceniem strachu. Jest zwróceniem się do Boga, nawet w najtrudniejszych chwilach i poleganiu na Nim, jako Tym który wszystko naprawi. Zaufanie to pochodzi ze znajomości Boga oraz świadomości, że jest dobry. Tak jak Job powiedział, gdy doświadczał wielu trudnych chwil w swoim życiu, o których czytamy w

Biblii, *„Oto, choćby mię i zabił, przecię w nim będę ufał; wszakże dróg moich przed obliczem jego będę bronił.”* (Księga Joba 13,15, Biblia Gdańska)

Gdy w końcu zaufamy Bogu, nie będziemy bać się rzeczy, które nastaną w naszym życiu. Będziemy wołać z przekonaniem za psalmistą *„Lecz ci, co Tobie zaufali, cieszyć się będą nieprzerwanie. Ich radość swymi odgłosami pobrzmiwać będzie całe wieki! Ty im zapewnisz swą ochronę, a oni, w Twoim imieniu rozkochani, będą się wciąż radować w Tobie”* (Psalm 5,12). ■

Wędrowka przez życie

Piotr Aftanas

Czy ktoś z was myślał sobie kiedyś (np. w dzieciństwie), że jest sam jak palec na świecie, a wszystkie postacie, wydarzenia oraz cała infrastruktura materialna są skonstruowane i zaprogramowane specjalnie dla niego samego? Trochę jak w grach – pokonujesz przeszkody, likwidujesz intruzów, zdobywasz, lub tracisz jakieś levele, punkty. Ja tak miałem – wyobrażałem sobie (a czasem rzeczywiście tak czułem), że rodzice, koledzy są robotami, tak jak i wszyscy ludzie. A ostatnio byłem pewien, że pandemia wybuchła tylko i wyłącznie ze względu na mnie, abym wreszcie mógł zrobić remont w mieszkaniu. Zastanawiałem się, czego mogę się nauczyć z danej konfrontacji; eksperymentowałem, na ile odporne są te cyborgi na moje ataki, mój upór, moje podstępny itp. Dziwiłem się przy tym wszystkim, że ciągle mnie coś zaskakuje (mimo, że nie ma nic nowego pod słońcem), że nie mogę polegać na wypracowanych,

utartych schematach myślowych. Przedłużanie takiej zabawy wiązało się ze wzrostem ja-centryzmu. Ale cóż, prawdziwe, codzienne życie każdego człowieka jest nie tak bardzo inne. Dynamiczne, bogate w różnorodne doświadczenia, pełne smutnych i wesołych emocji. Wobec tego, czy wędrowka chrześcijanina jest jakoś szczególnie inna niż niechrześcijanina? Owszem! Wszystko jest inne, *wszystko stało się nowe*, choć pozornie może wyglądać podobnie. Chrystocentryczne życie otwiera nas na nieznaną dotąd sposoby reagowania na okoliczności. Słusznie zauważył John G. Reisinger: *„To nie ma znaczenia, że jakieś wydarzenie wprawia nas w zakłopotanie. Jeśli coś się wydarza, to znaczy, że jest w tym Boża ręka, w przeciwnym razie nigdy by się to nie zdarzyło.”*

W tym miejscu chciałbym przejść do krótkiej recenzji najlepiej sprzedającej się i poczytnej chrześcijańskiej książki (po Biblii)

w historii świata. „Wędrówka pielgrzyma” została napisana przez Johna Bunyana w 1678 roku w więzieniu (jak zresztą wszystkie jego książki). Główny bohater nazywa się Beżłaski i mieszka w Mieście Zagłady. Tam pod wpływem czytania Biblii zaczyna czuć dyskomfort. Spotyka Ewangelistę, który kieruje go do Ciasnej Bramy, odtąd zaczyna się jego ucieczka z Miasta Zagłady i długa wędrówka, już jako Chrześcijanina. Mnóstwo przygód, spotkanych osób, pól, lasów, miast, ulic i budynków składa się na symboliczną opowieść o rzeczywistym życiu każdego, kto narodzi się duchowo i podąża za Jezusem. W książce możemy dostrzec też różnorodność reakcji niechrześcijan na decyzje i zachowania chrześcijan: szyderstwa, śmiech, obojętność, wrogość, zainteresowanie. Spotykamy więc tam takie postacie jak np: pan Obłudnik, pan Lizus, pan Zabobon, pan Wrogi, pan Ciemnota, pan Pochlebca, pan Gaduła itp. I tak na przykład bardzo ciekawą rozmowę prowadzi Wierny i Chrześcijanin z tym ostatnim. Jego imię jest dość wymowne, lecz nie do końca odzwierciedla jego osobowość. Wierny jest zachwycony konwersacją z tym tak obeznanym w każdej dziedzinie człowiekiem. W książce znamy jego imię, ale dziś często trudno odróżnić *pustych gadułów* od powołanych kaznodziei. Czasem potrzeba daru rozpoznawania duchów, a często wystarczy doświadczenie i czujna obserwacja. Gadułowice to ludzie sprawiający wielkie wrażenie - oczarowują elokwencją, erudycją, wiedzą teologiczną, przyjaznym nastawieniem, elastycznością i otwartością na dyskusje z każdym. Na fb mają setki lajków pod każdym wpisem, na YT tysiące subów oraz dziesiątki tysięcy wyświetleń swoich monologów. Tam też konstruktywna krytyka w komentarzach natychmiast jest usuwana – zostają same słodziaki.

W powieści zobaczymy co odróżnia

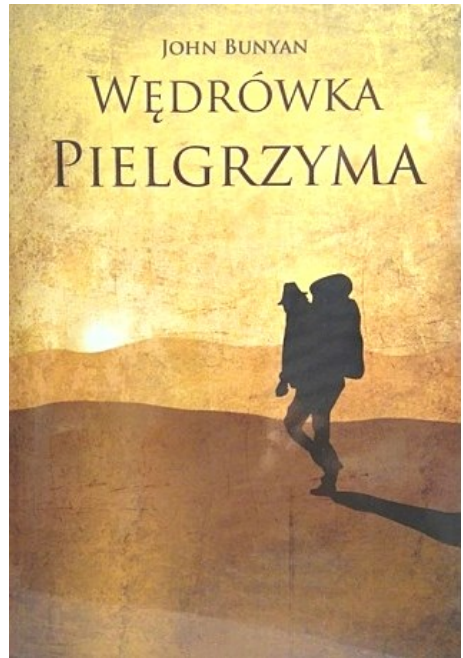
Małowiernego od Ezawa, jak zareagowali przyjaciele Chwiejnego na jego rezygnację z podróży z Chrześcijaninem po tym jak wpadł do Bagna Rozterki; dowiemy się, czy Mężczyzna w klatce, który obraził Ducha Łaski ma jakąkolwiek szansę na pokutę; zdziwimy się dlaczego Ufny i Chrześcijanin po wielu trudach i zwycięstwach, wpadli w sieć utkaną przez Pochlebcę; poznamy pana Bojaźliwego i pana Mdłe Serce, znajdziemy też odpowiedź, który z nich dotarł na Górę Syjon, a może żaden lub obaj. Oliwy do ognia zagadki doleje fragment rozmowy z panem Rzetelnym:

„Stary pan Rzetelny rzekł: Czy nie poznałeś kiedyś pielgrzyma, któremu na imię było Bojaźliwy? Mdłe Serce: Ależ oczywiście, że go poznałem! Pochodził z Miasta Głupoty, które leży w odległości od miasta, w którym ja się urodziłem. Pomimo to dobrze się znaliśmy, ponieważ był on moim strykiem. Z usposobienia bardzo jesteście do siebie podobni. Jest on nieco niższego wzrostu, lecz z wyglądu byliśmy podobni. Rzetelny: Niewątpliwie znałeś go dobrze, wierzę też, że byliście spokrewnieni, gdyż jesteś również blady jak on, masz takie samo spojrzenie, a także bardzo podobny sposób mówienia. Mdłe Serce: Większość ludzi, którzy znali nas obu, twierdzili to samo. A zresztą, wiele jego znanych mi cech znajduję w większości i w sobie.”

Gdybym chciał zacytować ulubione fragmenty musiałbym przytoczyć całą książkę. Lecz to poruszające świadectwo pana Mdłe Serce ujęło mnie szczególnie:

„Jak widzicie jestem człowiekiem chorowitym, ponieważ zaś śmierć zazwyczaj raz dziennie pukająca do moich drzwi, pomyślałem, że zapewne w domu moim nigdy już nie będę zdrowy; wyruszyłem więc na pielgrzymkę i zawędrowałem aż tutaj z miasta Niepewne; tam się bowiem urodziłem, skąd też pochodzi mój ojciec. Jestem człowiekiem bardzo wątłego ciała, a też i umysłu,

ale pragnieniem moim jest spędzić resztę życia na drodze pielgrzymki, choćby nawet przyszło mi czołgać się na rękach i nogach. Gdy przyszedłem do Ciasnej Bramy, która znajduje się na początku tej drogi, Pan jej przyjął mnie bardzo serdecznie. Nie miał też żadnych zastrzeżeń z racji mego wątpliwego wyglądu, czy mdłego serca, lecz wyposażył mnie w to wszystko, co mi było potrzebne do podróży i rozkazał mi mieć nadzieję aż do końca. Gdy przyszedłem do domu Tłumacza, również doznałem wielkiej dobroci. Ponieważ byli tam zdania, że wdrapanie się na Wzgórzu Trudów jest dla mnie zbyt wielkim wysiłkiem, polecili jednemu ze sług, aby mnie zaniósł na jego szczyt. Dużo mi też pomogli współpielgrzymi, choć żaden z nich nie chciał iść tak powoli, jak ja muszę to czynić. Gdy jednak któryś z nich znalazł się koło mnie, życzyli mi, abym nie tracił ducha i oświadczyli, że jest to woła Pańską, aby pociecha dana była bojaźliwym i słabym (1Tes5,14), a potem szli żwawo dalej. Gdy znalazłem się przy Ścieżce Napaści, zjawił się przede mną ten olbrzym i kazał mi stanąć do boju, Ale niestety! Przy mojej słabości, potrzeba mi było raczej jakiegoś środka na wzmocnienie serca!... Podszedł więc i zabrał mnie. Byłem jednak przekonany, że mnie nie zabije, nawet wtedy, gdy mnie zawiłół do swej jaskini. Wierzyłem, że mi się uda ująć stamtąd z życiem, a to dlatego, że nie poszedłem tam dobrowolnie, a słyszałem, że żaden pielgrzym pojmany gwałtem, jeśli całym sercem nadał lgnie do swego Pana, nie umrze z ręki wroga, lecz zostanie z niej wyrwany, stosownie do prawa Opatrzności. Tego, że zostanę obrabowany, spodziewałem się, i istotnie tak się stało. Niemniej, jak widzicie, ocalałem i za uratowanie mego życia dziękuję Królowi, jako Wybawcy, a wam, jako wykonawcom Jego woli. Mam przed sobą zapewne szereg dalszych ataków, ale to jedno postanowiłem: aby biec, gdy tylko będę



mógł, aby iść, gdy nie będę mógł biec i aby czołgać się, gdy nie będę mógł iść. Co do zasadniczej sprawy – to jestem, dzięki Temu, który mnie umiłował, całkowicie upewniony: droga moja jest przede mną, a moje serce już jest po drugiej stronie tej rzeki, przez którą nie prowadzi żaden most, chociaż mam, jak widzicie, mdłe serce.”

Genialne jest to dzieło, choć wydaje się być z pozoru infantylne. Wciąga od pierwszej strony. (Żałuję, że to ja go nie stworzyłem.) Lektura obowiązkowa każdego chrześcijanina i nie tylko. Wszystko, co spotyka wierzących jest w tej książce. Możemy utożsamiać się z przeżyciami głównego bohatera. Zobaczymy jam mogą być różnorodni chrześcijanie i jak różnorodni przeciwnicy (coraz to nowi w trakcie całej podróży). Uczymy się z niej praktycznego zastosowania Bożego Słowa. Książka jest oparta na Biblii, treść bogata jest w odnośniki do danego tekstu Pisma Świętego. Każda rozmowa, każde zdanie czy słowo

jest dokładnie przemyślane przez autora. Na podstawie tej powieści powstał w zeszłym roku dość marny film animowany (USA) - wierność ideałom Bunyana pozostawia wiele do życzenia, zniekształcając tym samym prawdę Ewangelii, nie mówiąc już o bardzo wybiórczo dobranych postaciach i dialogach; również wersja polska technicznie i merytorycznie kuleje. Zatem zdecydowanie zachęcam do papierowej książki, której drugie wydanie w języku polskim ukazało się w 2021 roku staraniem wydawnictwa JACK.

Jeżeli nie jesteś chrześcijaninem, nie oddałeś swojego serca, poglądów, planów Jezusowi Chrystusowi, to znaczy, że żyjesz w Mieście Zagłady, w mieście bez perspektyw, przeznaczonym na zniszczenie i, jak większość ludzi, nieświadomie (lub teraz świadomie), idziesz szeroką, jałową drogą, bezdyskusyjnie wprost na sąd. Jest tylko jeden sposób aby zostać uratowanym – Jezus jest Bogiem, który da ci tę moc, abyś mógł jasno to zobaczyć, oraz siłę, abyś mógł wyjść z tego miasta. Zaufasz Mu? ■

Wzmacnianie mojej wiary w obliczu śmierci

Timothy Keller

Publikujemy obszernie fragmenty artykułu Timothy Kellera, który w lutym ub. roku dowiedział się o chorobie nowotworowej.

Znaczna liczba wierzących w Boga zostaje zachwiana lub zniszczona, gdy dowiadują się, że umrą w niedługim czasie i w sposób, który wydaje im się niesprawiedliwy. Przed postawieniem diagnozy widziałem to u ludzi wielu wyznań. Pewna kobieta z rakiem powiedziała mi wiele lat temu: „Już nie jestem wierząca – to nie działa dla mnie. Nie mogę uwierzyć w osobowego Boga, który robi mi coś takiego”. Rak zabił jej Boga.

Co stanie się ze mną? Poczuję się jak chirurg, który nagle znalazł się na stole operacyjnym. Czy będę w stanie skorzystać z własnej rady?

Jedną z pierwszych rzeczy, których się nauczyłem, było to, że wiara religijna nie zapewnia automatycznie pocieszenia w czasach kryzysu. Wiara w Boga i życie pozagrobowe nie staje się spontanicznie po-

cieszająca i egzystencjalnie wzmacniająca. Pomimo mojego racjonalnego, świadomego przyznania się, że pewnego dnia umrę, wstrząsająca rzeczywistość fatalnej diagnozy wywołała niezwykle silne psychologiczne zaprzeczenie śmiertelności. Zamiast działać zgodnie z radą Dylana Thomasa, by „wściekać się, wściekły przeciwko umiarniui światła”, pomyślałem: Co? Nie! Nie mogę umrzeć. To zdarza się innym, ale nie mnie. Kiedy wypowiedziałem te oburzające słowa na głos, zdałem sobie sprawę, że to złudzenie było rzeczywistą zasadą działania mojego serca. (...)

Przekonania o Bogu i życiu pozagrobowym, jeśli je mamy, są często abstrakcją. Jeśli nie akceptujemy rzeczywistości śmierci, nie potrzebujemy, aby te przekonania były czymś innym niż mentalną zgodą. Udawana bitwa w sztuce lub filmie wymaga

jedynie rekwizytów scenicznych. Ale kiedy śmierć, ostatni wróg, stała się realna dla mojego serca, zdałem sobie sprawę, że moje przekonania musiałyby stać się równie realne dla mojego serca, w przeciwnym razie nie byłbym w stanie przetrwać dnia. Teoretyczne poglądy na temat Bożej miłości i przyszłego zmartwychwstania albo muszą stać się trzymającymi w napięciu prawdami, albo muszą je odrzucić jako bezużyteczne.

Widziałem, jak wielu innych bierze udział w tym zaprzeczaniu śmierci, a potem walczy, gdy ich przekonania wyparują, i to nie tylko wśród zakonników. Spędzałem czas jako pastor z chorymi i umierającymi ludźmi, których wiara religijna była nominalna lub nie istniała. (...)

Zatem, kiedy pewność twojej śmiertelności i śmierci w końcu się przebijają, czy istnieje sposób, by stawić temu czoła bez osłabiającego strachu? Czy istnieje sposób na spędzenie czasu, który ci pozostał, wzrastając w większą łaskę, miłość i mądrość? Wierzę, że jest, ale wymaga to zaangażowania zarówno intelektualnego, jak i emocjonalnego: pracy głowy i serca. (...)

Dlaczego ludzie w dobrze prosperujących, nowoczesnych społeczeństwach zdają się tak bardzo zmagać z istnieniem zła, cierpienia i śmierci? W swojej książce „A Secular Age” filozof Charles Taylor napisał, że chociaż ludzie zawsze zmagali się z Bożymi drogami i sprawiedliwością, do niedawna nikt nie dochodził do wniosku, że cierpienie czyni istnienie Boga niewiarygodnym. Przez tysiąclecia ludzie mocno wierzyli we własną nieadekwatność lub grzeszność i nie wyznawali współczesnego założenia, że wszyscy zasługujemy na wygodne życie. Co więcej, przekonywał Taylor, nabraliśmy takiej pewności co do naszej siły logiki, że jeśli nie potrafimy sobie wyobrazić żadnego dobrego powodu, dla którego istnieje cierpienie, zakładamy, że ta-

kiego nie może być.

Ale jeśli istnieje Bóg na tyle wielki, by zasługiwać na twój gniew z powodu cierpienia, którego jesteś świadkiem lub którego doświadczasz, to musi być Bóg na tyle wielki, że będzie miał powody, by na to pozwolić, a których ty możesz nie znać. Nie jest logiczne wierzyć w nieskończonego Boga i nadal być przekonanym, że ty możesz przeliczać sumę dobra i zła tak jak On, lub wpadać w złość, że On nie zawsze widzi rzeczy tak jak ty. Zdaniem Taylora ludzie uważają, że ich cierpienie uniemożliwia im wiarę w Boga – ale w rzeczywistości to ich zbyt duża pewność pokładana w sobie i swoich (ograniczonych) zdolnościach wywołują w nich gniew, strach i zamęt.

Kiedy otrzymałem diagnozę raka, musiałem spojrzeć nie tylko na moje wyznawane przekonania, które są zgodne z historyczną ortodoksją protestancką, ale także na moje rzeczywiste rozumienie Boga. Czy moja wiara została ukształtowana przez moją kulturę? Czy nieswiadomie popadałem w przypuszczenie, że Bóg żyje dla mnie, a nie ja dla niego, że życie powinno mi się dobrze układać, że lepiej niż Bóg wiem, jak powinno się toczyć? Odpowiedź brzmiała: tak – do pewnego stopnia. Przekonałem się, że przyjęcie wielkości Boga, powiedzenie „Bądź wola Twoja” było początkowo bolesne, a potem, być może wbrew intuicji, głęboko wyzwalające. Założenie, że Bóg jest tak mały i skończony, jak my, może być wyzwalające – ale nie daje lekarstwa na gniew.

Inny obszar mojej pracy głową dotyczył zmartwychwstania Jezusa. Jak na ironię, zacząłem już pracę nad książką o Wielkanocy. Przed rakiem zmartwychwstanie było dla mnie głównie teoretycznym zagadnieniem – ale nie teraz. Znam powszechny zarzut, że każda wiara w życie pozagrobowe jest jedynie myśleniem życzeniowym bez ugruntowania w rzeczywi-

stości – i że wiara w Jezusa należy do tej samej kategorii, co wiara w Flying Spaghetti Monster (Latający potwór spaghetti). Ale w ciągu ostatnich 20 lat pociągała mnie praca brytyjskiego biblisty N.T. Wrighta, który prezentuje historyczną argumentację za zmartwychwstaniem Jezusa w cielesności.

Wróciłem teraz do jego materiału, z większym sceptycyzmem niż wcześniej. Nie chciałem dać się nabrać. Ale kiedy ponownie przeczytałem jego argumenty, wydały mi się one jeszcze mocniejsze i bardziej sprawiedliwe niż w przeszłości. Dały mi solidne miejsce oparcia się. Jednak aby uwierzyć w zmartwychwstanie, potrzebowałem czegoś więcej niż mentalnej zgody.

Praca sercem pojawiła się, gdy usiłowałem wypełnić lukę między abstrakcyjnym przekonaniem, a takim, które porusza wyobraźnię. Jak przekonywał wczesny amerykański filozof Jonathan Edwards, jedną rzeczą jest wierzyć z całą pewnością, że miód jest słodki, być może dzięki uniwersalnemu świadectwu zaufanych ludzi, ale czym innym jest faktycznie posmakować słodczy miodu. Odczucie słodczy miodu na języku daje pełniejszą wiedzę o miodzie niż jakakolwiek racjonalna dedukcja. W ten sam sposób jedną rzeczą jest wiara w Boga, który ma takie atrybuty jak miłość, moc i mądrość; innym jest wyczucie rzeczywistości tego Boga w swoim sercu. Biblia jest wypełniona językiem zmysłów. Mamy nie tylko wierzyć, że Bóg jest dobry, ale także „skosztować” Jego dobroci, mówi nam psalmista; nie tylko wierzyć, że Bóg jest pełen chwały i potęgi, ale także „widzieć” go „oczami serca”, jak czytamy w Liście do Efezjan.

6 grudnia 1273 Tomasz z Akwinu przestał pisać monumentalną *Summa Theologiae*. Zapytany, „Dlaczego?” przez swojego przyjaciela Reginalda, odpowiedział, że miał uszczęśliwiające doświadczenie Boga, które sprawiło, że cała jego teologia

„wydała się słomą” w porównaniu z tym doświadczeniem. Nie było to odrzucenie jego teologii, ale Tomasz dostrzegł różnicę między mapą Boga a samym Bogiem i była to bardzo wielka różnica. Chociaż nie mogę twierdzić, że którekolwiek z moich doświadczeń z Bogiem w ciągu ostatnich kilku miesięcy było „szczęśliwe”, były one głębsze i słodsze niż wcześniej.

Moja droga do tego obejmowała trzy dyscypliny.

Pierwszą było zanurzenie się w psalmach, aby mieć pewność, że nie spotkam Boga, którego sam stworzyłem. Każdy Bóg, którego wymyślę, z pewnością będzie mniej kłopotliwy i obraźliwy, ale jak taki Bóg może mi zaprzeczać, gdy moje serce mówi, że nie ma nadziei lub że jestem bezwartościowy? Psalmi pokazują mi Boga, który doprowadza do szału swoją złożonością, ale to trudne bóstwo jawi się jako prawdziwa istota, której żaden człowiek by nie wyczerował. Dzięki Psalmom nabrałem pewności, że byłem przed „...oczami tego, przed którym musimy zdać sprawę.”

Druga dyscyplina była czymś, co wcześniejsi pisarze, tacy jak Edwards, nazywali duchową „solilokwią” (czyli mówieniem do siebie). Widzisz to w Psalmach 42 i 103, gdzie psalmista mówi: „Czemu upadasz, duszo moja?” i „Błogostaw, duszo moja, Pana. I nie zapominaj o wszystkich jego zaletach”. Autorzy nie zwracają się ani do Boga, ani do czytelników, ale do własnych dusz, do siebie. Nie tyle słuchają swoich serc, ile z nimi rozmawiają. Przepytyują je i przypominają o Bogu. Biorą prawdy o Bogu i wtłaczają je głęboko w swoje serca, aż się tam rozpalą.

Musiałem uważnie przyjrzeć się moim najgłębszym zaufaniom, moim najsilniejszym miłościom i lękom i doprowadzić je do kontaktu z Bogiem. Czasami – nie zawsze, a nawet nie zwykle – prowadzi to, jak pisał poeta George Herbert, do „swego rodzaju

melodii... miękkości, pokoju, radości, miłości i błogości, wzniosłej mанны... nieba w zwyczajności". Ale chociaż godzina czytania Biblii, medytacji, monologu i modlitwy przez większość dni nie przynosi tego rodzaju muzyki, rzeczywistość Boga i Jego obietnice rosły we mnie. Moja wyobraźnia stała się bardziej zdolna do wizualizacji zmartwychwstania i odpoczynku mojego serca w nim.

Zwłaszcza dla mnie, jako chrześcijanina, kosztowna miłość Jezusa, śmierć i zmartwychwstanie stały się nie tylko czymś, w co uwierzyłem i co odhaczyłem, ale nadzieją, która podtrzymywała mnie przez cały dzień. Odmawiam tę modlitwę codziennie. Czasami elektryzuje, ale ostatecznie zawsze uspokaja: Kiedy kładę się do snu i wstaję dziś rano, to tylko dzięki Twojej łasce. Zachowaj we mnie radosną, żywą pamięć, że cokolwiek się stanie, pewnego dnia poznam moje ostateczne zmartwychwstanie, ponieważ Jezus Chrystus położył się za mnie w śmierci i zmartwychwstał dla mojego usprawiedliwienia.

Kiedy ta duchowa rzeczywistość rośnie, jaki ma wpływ na to, jak żyję? Jednym z najtrudniejszych rezultatów do wyjaśnienia jest to, co stało się z moimi radościami i lękami. Od czasu mojej diagnozy Kathy i ja przekonaliśmy się, że im bardziej staraliśmy się stworzyć niebo z tego świata – im bardziej w nim opieraliśmy naszą pociechę i bezpieczeństwo – tym mniej mogliśmy się nim cieszyć. (...)

Kiedy zamieniamy dobre rzeczy w rzeczy ostateczne, kiedy czynimy je naszą największą pociechą i miłością, z konieczności gorzko nas rozczarują. „Stworzyłeś nas dla siebie”, powiedział Augustyn w swoim naj słynniejszym zdaniu, „a nasze serca są niespokojne, dopóki nie znajdą w Tobie spokoju”. XVIII-wieczny autor hymnów, John Newton, przedstawił Boga mówiącego do ludzkiej duszy: „Te wewnętrzne próby po-

chodzące z twojej pychy używam, aby cię wyzwolić i złamać twoje plany ziemskiej radości, abyś znalazł we mnie wszystko”. (...)

Ta zmiana nie była rewolucją z dnia na dzień. W miarę jak rzeczywistość Boża jaśnieje mi w sercu, powoli, boleśnie i przez wiele łez, najprostsze przyjemności tego świata stały się źródłem codziennego szczęścia. Dopiero gdy stałem się, z braku lepszego określenia, bardziej niebiański umysłowo, widzę materialny świat jako zdumiewająco dobry boski dar, jakim jest.

Mogę szczerze powiedzieć, bez sentymentu i przesady, że nigdy w życiu nie byłem szczęśliwszy, że nigdy nie miałem więcej dni wypełnionych pociechą. Ale równie prawdziwe jest to, że nigdy nie miałem tylu dni żalu. Jedna z naszych najdroższych przyjaciółek sześć lat temu straciła męża na raka. Nawet teraz, mówi, może wydawać się, że wszystko jest w porządku, a wtedy znikąd jakiś przypomnienie lub myśl rzucą ją na bok i okałeczają ją smutkiem.

Tak. Stałem się wdzięczny za te „podcięcia boczne”, bo przypominają mi o przeorientowaniu się w przekonaniach mojej głowy i procesach serca. Kiedy poświęcam czas, aby przypomnieć sobie, jak radzić sobie ze swoimi lękami i rozkoszować się radościami, pociechy są silniejsze i słodsze niż kiedykolwiek.

Timothy Keller (ur. 1950 w Pensylwanii, Stany Zjednoczone) - amerykański apologeta chrześcijański, Autor, mówca, założyciel i pastor Redeemer Presbyterian Church w Nowym Jorku. W 1989 założył na Manhattanie kościół Redeemer Presbyterian Church. Obecnie kościół ten gromadzi blisko 6000 osób na pięciu niedzielnych nabożeństwach. Keller prowadzi wiele wspólnot w Nowym Jorku, zakłada nowe kościoły w dużych ośrodkach na całym świecie. ■

Ola Krzemień

Wszystko stało się zrozumiałe w mgnieniu oka

PS: Cześć Olu, cieszę się, że zgodziłaś się odpowiedzieć na kilka pytań dzięki czemu jako zbór będziemy mogli lepiej Cię poznać.

Może najpierw opowiedz proszę skąd pochodzisz, jak poznałaś Pana Jezusa i jak trafiłaś do zboru?

Jestem z pochodzenia Gdańszczanką od trzech pokoleń choć miałam epizod gdyński ;) przez pierwsze kilka lat mojego życia. Wychowywałam się z mamą, która wcześniej musiała dzielnie dźwignąć ciężar opieki i wychowania mnie w pojedynkę. Od drugiego roku mojego życia zostałyśmy same, po tym jak mój ojciec postanowił nas opuścić. Czas gdyński to czas mojego pierwszego kontaktu z Kościołem jako instytucją, ale też jako społecznością katolicką. Okres szkoły podstawowej to czas mojego zaangażowania w szukanie Boga, z którym miałam coraz bliższe relacje. Uznawałam Go od kiedy świadomie pamiętam za Kogoś, z kim mogę porozmawiać i komu mogę powierzać swoje myśli, rozterki czy radości. Nie bardzo rozumiałam te wszystkie obrzędy kościelne i zapętlające się modlitwy, ale brałam w tym udział mając przekonanie wpojone przez babcię i księży, że to zapewne podoba się Panu Bogu. Dziś z perspektywy czasu widzę, że żyłam w swego rodzaju dualizmie w kontakcie z Bogiem. Z jednej strony był dla mnie takim niedostępnym, groźnym i niezrozumiałym często Bogiem, do którego modliłam się co niedzielę i święta, bo tak było „trzeba”, a w drugiej odsłonie był tym moim Przyjacielem, z którym rozmawiałam sam na sam,



prosiłam o pomoc, dziękowałam i powierzałam swoje myśli.

Ten dualizm skończył się w dniu, kiedy nawróciłam się w wieku 26 lat w zborze, do którego przyprowadził mnie mój dzisiejszy mąż. Czas przedtem był czasem totalnego buntu przeciwko instytucji kościoła i oddalania się w relacji z Bogiem, która nie mogła istnieć od kiedy zaczęłam „zarządzać” swoim życiem sama. Zrzucałam całą winę z siebie na dwulicowość kościoła, niemoralne poczynania jego przedstawicieli i obłudę w jego działaniu. Pamiętam jak uderzyło

mnie szczególnie m.in. usługiwanie ministrantów za pieniądze, czego byłam świadkiem, i odmowa udzielenia mojej mamie tzw. rozgrzeszenia za posiadanie nieślubnego dziecka. Totalnym niezrozumieniem były też dla mnie opłaty za zmarłych, które miały „przekupić”, a w mniemaniu katolików „uprosić” Boga, który dzięki nim miał wypuścić szybciej z czyścca osoby, które tam trafiły po śmierci... W mojej głowie 20latki nie miało to sensu... Nie potrafiłam logicznie wytłumaczyć jakie znaczenie dla Twojego wiecznego życia może mieć fakt posiadania bogatych i kochających Cię członków rodziny albo ich brak.

Modlitwy do tzw. „świętych” również były powodem moich wewnętrznych rozterek. Upraszenie Boga o rzeczy, na które tak naprawdę tylko On ma wpływ przez ludzi, którzy są tak samo jak ja czy Ty stworzeniem Boga... Dlaczego nie zwracać się bezpośrednio do Boga??? Na tamtym etapie to był kolejny absurd, który nie składał mi się w całość, jednak nie byłam wtedy na tyle zdeterminowana, żeby znaleźć odpowiedź i

łatwiej było przejść nad tym do porządku myśląc „tak mnie nauczono”, „taka jest tradycja”. W momencie nawrócenia nic z wyżej wymienionych rozterek nie zostało rozwiązane, ale zmieniła się jedna zasadnicza rzecz. Zrozumiałam, że to była moja wola i decyzja, żeby odsunąć się od Boga i moja relacja z Nim nie ma związku z postępowaniem innych, którym wydaje się, że służą Bogu zgodnie z Jego wolą.

Od momentu kiedy na nabożeństwie w Kościele Chrystusowym w Połczynie Zdroju Pan Bóg dotknął się mojego serca, w mgnieniu oka stało się dla mnie zrozumiałe, że jestem marnym, grzesznym człowiekiem, a w moim życiu zaczęła się wielka przemiana, która ciągle trwa. Najpiękniejszy był moment, kiedy poczułam to oczyszczenie po wyznaniu moich grzechów, które tak mi ciążyły i świadomość, że Pan Bóg mi je wybaczył i mogę zacząć dzięki Jezusowi nowe, czyste życie bez obciążeń.

Dotychczasowe zajęcia, zachowania, przyzwyczajenia zaczęły się naturalnie zmieniać, a pytania i wątpliwości znajdowały swoje odpowiedzi jeśli nie w Biblii, to na kazaniach albo w rozmowach z wierzącymi. Po tym mocnym przebudzeniu stało się dla mnie jasne, że nie ma innej drogi, jak droga za Jezusem. Rok później, razem z moim Patrickiem, ówczesnym narzeczonym, zostaliśmy ochrzczeni w Jeziorze Kołacz niedaleko Połczyna, a 2 miesiące później wzięliśmy ślub.

PS: Co jest dla Ciebie szczególnie ważne w podążaniu za Jezusem i trzymaniu się tej drogi?

Ostatnie kilka lat mojego życia są czasem wychowywania zarówno mnie przez Boga jak i moich dzieci przez mnie. Widzę coraz jaśniej, że pierwszym warunkiem, żeby trzymać się tej drogi Jezusowej, jest miłość. Bez niej nasza wiara jest nieczynna, jak to ostatnio któryś z naszych kaznodziejów mądrze sparafrazował. Tak to też czuję



w moim życiu. Kiedy jej brakuje, a górę bierze złość, duma, zaciętość czy obojętność, dalsze podążanie za Jezusem jest niemożliwe. Stajesz w miejscu, a czasami wręcz cofasz się na tej drodze.

PS: Jaką poradę miałabyś dla kogoś, kto przechodzi bardzo trudny czas w życiu?

Taki trudny czas, a raczej najtrudniejszy jak do tej pory w moim życiu, miał miejsce 2,5 roku temu. Wtedy moje trzecie dziecko miało urodzić się martwe - stwierdzono u niego nieuleczalną, śmiertelną chorobę genetyczną.

Był to czas kiedy wszystkie moje lęki, które jeszcze we mnie tkwiły gdzieś głęboko, spotęgowały się. Strach przed śmiercią, strach przed utratą kogoś bliskiego, strach przed staniem twarzą w twarz z cierpieniem dziecka, na które nic nie możesz poradzić.

Nieuchronna śmierć naszego synka Samuela jeszcze w łonie, zapowiadana przez każdego lekarza, który stanął na naszej drodze, była czymś przytłaczającym i zabierającym radość każdego dnia. Mimo to oboje z mężem czuliśmy, że nie możemy decydować za Boga o przedwczesnej śmierci Samuela, którą sugerowali przyspieszyć lekarze. Jednocześnie bardzo chcieliśmy go poznać, nawet jeśli miałyby być to tylko na chwilę. Modliliśmy się o to gorliwie, mimo że szanse na jego przeżycie były bliskie zeru.

Urodził się z zaawansowaną zamartwicą i 1 punktem w skali Apgar. Żył z nami 4,5 miesiąca. Zdażyliśmy go poznać całą rodziną i Zborem. Ten czas zdał się być moją terapią od Pana Boga, leczącą mój strach związany ze śmiercią. Kiedy Sami odchodził, strachu już nie było, a jedynie tęsknota za nim i smutek, że tak krótko z nim mogliśmy być. Strachu przed cierpieniem Pan Bóg bezpośrednio nie zabrał, ale sprawił, że Samek odszedł w naszych ramionach przy

asyście swojego lekarza, bez oznak najmniejszego cierpienia, co przy tej chorobie nie jest zwyczajne.

Modlitw o uzdrowienie Samuela finalnie Pan Bóg nie wysłuchał, ale zabrał mi bezpowrotnie strach przed śmiercią, nie pozwolił cierpieć Samkowi i dał to utwierdzenie w duchu o naszym ponownym spotkaniu, co zabrało mi strach przed utratą bliskiego, w momencie Jego odejścia. Przekuł to uczucie strachu w moim sercu na dodatkową motywację do podążania Jego drogą, tak żeby móc się ponownie spotkać z synkiem już bez niedomagań i w pełni radości.

Widzę dziś, że nasze plany to nie plany Boże, ale to nie znaczy, że Bóg nie daje nam tego co w danej chwili jest nam potrzebne, jak dobry rodzic swojemu dziecku. Wierzę też, że Pan Bóg da nam odpowiedź jaki był tego cel w swoim czasie.

Ten etap mojego życia mocno zapadł w sercach całej naszej rodziny i bardzo wpły-



Samuel, z którym spotkamy się na Weselu Baranka

nął na nasze relacje z naszymi braćmi i siostrami. Relacje jakie się nawiązały w tym czasie kwitną do dziś i są dużo głębsze. Dla moich siostr i braci to były być może zwykłe gesty wsparcia - jak gofry i dżem od Piotrusia, ciasto od Ani i Sandry, podwózki starszych dzieci przez Monię, ubranka od Mileny, czy obrazek nóżek Samka od Moniki. Wspólne modlitwy Zboru czy na spotkaniach domowych u Adama, wytrwale słane wersety podniesienia od Iwonki, odwiedziły najlepszej pielęgniarki Ludki i przytulały małego Samka przez Polinę. Ciężkie w przeprowadzeniu błogostawieństwo Samka przez Pastora, piękne pożegnanie słowem i budującymi pieśniami w obecności Zboru były czymś, co nie tylko wtedy dodawało siłę i chęci do dalszej walki, ale zbudowało między nami jeszcze mocniejszą więź opartą na Jezusie.

Co ważne, w tym czasie Bóg bardzo intensywnie przemieniał nasze serca. Ten bolesny etap wychowania przez Pana, który przeszliśmy całą naszą rodziną, spowodował to, że jeszcze bardziej przygląśliśmy

do siebie nawzajem, a przede wszystkim do Niego. Będąc wówczas przytłoczona tą sytuacją, nie widziałam tego tak klarownie, ale z perspektywy czasu jestem Panu Bogu wdzięczna za Jego podniesienie w chwilach zwątpienia, pocieszenie w czasie żałoby, otoczenie ludźmi pełnymi empatii, troski i chęci pomocy. Największym przełomem w moim życiu duchowym w tych ciężkich doświadczeniach było uświadomienie sobie, że wszystko leży w Jego rękach, a my ufając mu musimy być gotowi na kolejne etapy wychowywania i służenia ze świadomością, że Bóg swoich dzieci nie da doświadczyć ponad ich siły.

PS: Słyszemy jak pięknie nam usługujesz śpiewem w służbie muzycznej. Skąd u Ciebie zamiłowanie do śpiewania?

Śpiewałam od małego. W piaskownicy, chórze szkolnym, a najchętniej w wannie ;). Wszędzie gdzie się dało ;). Jednak prawdziwy sens tego poczułam dopiero kilka lat temu, kiedy dołączyłam do zespołu muzycznego w naszym Zborze. Początki, jak może niektórzy pamiętają, nie były spektak-



Ołę często możemy zobaczyć na scenie, gdy pomagają nam uwielbiać Boga



W czasie jednej z rodzinnych wyprawy w góry

PS: Co najbardziej lubisz robić w wolnym czasie?

Jeśli tylko uda mi się zachować zapas energii, najchętniej spędzam czas z moimi dziećmi i mężem, aktywnie zwiedzając i podziwiając świat, przy okazji męcząc się przy tym co nieco ;). Woda, powietrze, ruch i piękne widoki są dla mnie fizycznym i psychicznym doładowaniem i relaksem. Natomiast przy obniżonym zapasie energii i ściecie za oknem ostatnio bardzo wciągają mnie książki. Moje ostatnie odkrycie (dzięki, Monia Załuska ;) to seria książek

kularne ;). Stres wystąpienia publicznego, który towarzyszy mi po dziś dzień i mój laicyzm w sferze muzycznej mocno ograniczał moją służbę do pełnego uwielbienia, jakie powinno mieć miejsce w mojej wówczas ocenie. Myślę, że warto o tym wspomnieć, bo może ktoś o podobnej chęci i przynagleniu Ducha Świętego do tej służby to przeczyta.

Mimo, że nadal czuję się bardzo niedoskonała i po ludzku mam świadomość, że dużo mi brakuje do naszych wyedukowanych muzycznie siostr i braci, nie zmienia to faktu, że Bóg nie szuka ludzi doskonałych, tylko wiernych i oddanych w służbie dla Niego. Jeśli Pan Bóg widzi chętne serce, stawia ludzi na naszej drodze, daje możliwości rozwoju i ulepszania tej służby dla Niego. Sama dziś widzę ten proces u siebie, ale wierzę, że dla Niego otwarte serce i prawdziwa motywacja uwielbiana i tak jest ważniejsze niż najlepszy warsztat.

historycznych Lynn Austin o losach królów i proroków Starego Testamentu. Tu też widzę tę ciągłą przemianę, jaką Pan Bóg we mnie przeprowadza. Jeszcze kilka lat temu największą karą były dla mnie wszelkie książki historyczne ;), a dziś połykam tom po tomie, nie mogąc doczekać się kolejnych losów ludzi, w których życiu objawiał się i działał Bóg.

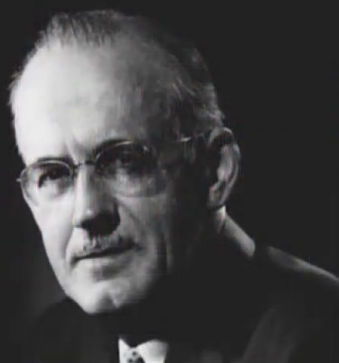
PS: O czym marzysz (jeśli zechcesz nam zdradzić)?

Wiem, że jakaś część mnie tęskni za moim trzecim dzieckiem cały czas, co powoduje że nadal nie potrafię żyć pełnią radości. Moim marzeniem jest, żeby Pan Bóg wysłuchał moich próśb i zabrał mi tę tęsknotę, przemieniając ją w radosne oczekiwanie na spotkanie i możliwość służenia Mu znów „na pełnej fali”.

Rozmawiała Martyna Drobotowicz ■

CZŁOWIEK - MIEJSCE ZAMIESZKANIA BOGA

A. W. TOZER



Rozdział 16: O przyjmowaniu zbyt wielu rzeczy za pewnik

Pewnego razu Maria i Józef, razem z grupą przyjaciół i krewnych, wracali do domu z Jerozolimy i, zakładając, że Jezus znajduje się w tym towarzystwie, przebyli cały dzień drogi, zanim odkryli, że został On w tyle.

Ich błędem było założenie, że to w co chcieli wierzyć, było rzeczywiście prawdą. Przyjęli zbyt wiele za pewnik. Zwyczajne sprawdzenie na początku podróży zaoszczędziło by im wstrząsającego doświadczenia strachu i niepewności oraz dwóch dni niepotrzebnej podróży.

Ich błąd był wybaczalny, a my sami jesteśmy w wielkim niebezpieczeństwie popełnienia go. Cała grupa chrześcijan ewangelicznych podróżuje do domu zakładając pewne rzeczy, z których niektóre mogą nie być prawdą. Lepiej sprawdźmy, zanim pójdziemy dalej. Jeśli tego nie zrobimy, konsekwencje mogą być bardziej poważne, niż te, które odczuli Maria i Józef. Mogłoby to doprowadzić wprost do tragedii.

Istnieje niebezpieczeństwo, że przyjmujemy Chrystusa za pewnik. "Zakładamy", że skoro mamy nowotestamentowe poglądy, jesteśmy nowotestamentowymi chrześcijanami. Lecz jedno nie wynika z drugiego. Diabeł jest lepszym teologiem, niż ktokolwiek z

nas, lecz wciąż jest diabłem.

Możemy na przykład założyć, że zbawienie nie jest możliwe bez pokuty. Ułaskawienie bez skruchy jest ułudą i zwykła uczciwość wymaga, byśmy obnażyli to, że tak jest. Aby uzyskać przebaczenie, grzech musi zostać porzucony. Jest to zgodne z Pismami, z ogólną logiką i z doświadczeniem świętych wszystkich wieków.

Zagraża nam również niebezpieczeństwo założenia wartości religii bez prawości. Poprzez różne środki komunikacji publicznej jesteśmy zmuszani, by uwierzyć, że religia to niewiele więcej, niż piękna rzecz zdolna przynosić odwagę i spokój umysłu niespokojnemu światu. Przeciwstawmy się tej próbie prania mózgu. Celem zbawczego dzieła Chrystusa było uczynić możliwym, by źli ludzie stali się dobrymi - głęboko, radykalnie i ostatecznie. Bóg przenosi ludzi z królestwa ciemności do królestwa Syna Swej miłości. Wierzyć, że tacy przeniesieni ludzie muszą wciąż przebywać w ciemności jest ujmą dla krwi Chrystusa i mądrości Bożej.

Mimo tego wszystkiego co powiedział Jakub, wciąż będziemy prawdopodobnie przyjmować za pewnik, że wiara bez czynków jednak ma w jakiś sposób mistyczną

wartość. Lecz “wiara jest czynna w miłości”, powiedział Paweł, a gdzie nie ma uczynków miłości, możemy tylko wnioskować, że nie ma również wiary. Wiara w wiarę zastąpiła wiarę w Boga w zbyt wielu miejscach.

Pojawiło się całe nowe pokolenie chrześcijan, którzy wierzą, że można “przyjąć” Chrystusa bez opuszczenia świata. Lecz co mówi Duch Święty? “Cudzołożnicy i cudzołożnice, czyż nie wiecie, że kochanie świata jest nienawiścią Boga? Więc jeśli ktoś chciałby być przyjacielem tego porządku świata, jest ustanowiony nieprzyjacielem Boga” (Jak. 4:4 NBG) oraz “Kto darzy miłością świat, nie ma w nim miłości Ojca” (1 Jn 2:15). To nie wymaga komentarza, jedynie postuszeństwa.

Możemy również błędnie założyć, że możemy doświadczyć usprawiedliwienia bez przemiany. Usprawiedliwienie i odnowienie nie są tym samym. Można o nich myśleć osobno w teologii, lecz w praktyce nigdy nie można doświadczyć ich osobno. Kiedy Bóg ogłasza człowieka sprawiedliwym natychmiast postanawia uczynić go sprawiedliwym. Naszym błędem dzisiaj jest to, że nie oczekujemy by człowiek nawrócony był człowiekiem przemienionym i w wyniku tego błędu nasze kościoły są pełne niepełnowartościowych chrześcijan. Przebudzenie jest między innymi powrotem do wiary, że prawdziwa wiara niezmiennie wytwarza świętość serca i prawość życia.

Ponownie możemy zbłądzić zakładając, że możemy wykonywać duchową pracę bez duchowej mocy. Słyszałem ten pogląd poważnie rozwinięty, że podczas gdy kiedyś, by zdobywać ludzi dla Chrystusa koniecznym było posiadanie daru od Ducha Świętego, teraz religijne filmy umożliwiają każdemu zdobywanie dusz, bez takiego duchowego namaszczenia! “Kogo bogowie mają zniszczyć, tego najpierw czynią szalonym.” Z pewnością taki pogląd jest szaleństwem, lecz do tej pory nie słyszałem, by był on kwestionowany wśród chrześcijan ewange-

licznych.

David Brainerd* kiedyś porównał człowieka bez mocy Ducha próbującego wykonywać pracę duchową do robotnika bez palców próbującego wykonywać pracę manualną. Obraz jest uderzający, lecz nie przerysowuje faktów. Duch Święty nie jest luksusem przeznaczonym do tworzenia ekskluzywnych chrześcijan, tak jak dekorowana strona tytułowa i skórzana okładka czynią książkę ekskluzywną. Duch jest absolutną koniecznością. Tylko wieczny Duch może czynić wieczne dzieła.

Nie wyczerpując listy rzeczy błędnie przyjmowanych za pewnik, wymieniałbym jeszcze jedną: miliony przyjmują za pewnik, że jest możliwym żyć dla Chrystusa, nie umarłszy wcześniej z Chrystusem. Jest to poważny błąd i nie odważamy się pozostawić go bez kwestionowania.

Zwycięski chrześcijanin poznał dwa życia. Pierwszym było jego życie w Adamie, które było motywowane cielesnym umysłem i nie może nigdy podobać się Bogu. Nie może nigdy być przemienione. Może jedynie umrzeć (Rzym. 8:5-8).

Drugim życiem chrześcijanina jest jego nowe życie w Chrystusie (Rzym. 6:11). Całkowicie niemożliwym jest wieść chrześcijańskie życie życiem Adama. Jednak rzesze przyjmują za pewnik, że da się to zrobić i trwają rok po roku w porażce. A co najgorsze, przyjmują ten stan pół-śmierci za normalny.

Ze względu na naszą własną duszę, nie przyjmujemy zbyt wiele za pewnik.

*David Brainerd (1718–1747) - amerykański misjonarz wśród rdzennych Amerykanów, którego krótkie życie wypełnione wieloma trudnościami, stało się źródłem inspiracji i zachęty dla kolejnych pokoleń chrześcijan i misjonarzy takich jak William Carey, czy Jim Elliot (przyp. tłum.)



Marian Biernacki

Usynowieni przez Ojca?!

5 lutego 2022

Los dziecka w dużym stopniu zależy od rodziców, którzy wydali je na świat. Przekazane dzieciom geny, środowisko, w jakim wyrastają, metody i cele wychowawcze, materialne możliwości oraz szkoły, do których są posyłani - to ważne czynniki, poprzez które rodzice wpływają na przyszłość swoich dzieci. Dramatem wielu dzieci jest urodzenie się w środowisku patologicznym i zły ojciec czy matka. Wielkim szczęściem jest narodzić się w dobrym środowisku i mieć wspaniałego ojca.

Wielu ludzi mówi, że Bóg jest ich Ojcem. Czy wiedzą, co mówią? Czy jednakowo wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi? W tym rozważaniu omówimy zagadnienie narodzenia się z Boga. Przybliżymy nieco cud usynowienia, jako najważniejszy skutek ukazanej w Jezusie Chrystusie łaski Bożej.

Z racji naturalnych narodzin człowiek nie staje się dzieckiem Bożym. Grzech Adama i Ewy sprowadził na całą ludzkość między innymi takie konsekwencje, że wszyscy rodzą się oddzieleni od Boga w stanie duchowej śmierci i buntu przeciwko Bogu. „Wśród nich i my wszyscy żyliśmy niegdyś w pożądlivościach ciała naszego, ulegając woli

ciała i zmysłów, i byliśmy z natury dziećmi gniewu, jak i inni” [Ef 2,3]. Niektórzy są wręcz synami diabła. Tak na przykład apostoł Paweł nazwał czarnoksiężnika Elymasa. „O, pełny wszelkiego oszukaństwa i wszelkiej przewrotności, synu diabelski, nieprzyjacielu wszelkiej sprawiedliwości! Nie zaprzestaniesz ty wykrzywiać prostych dróg Pańskich?” [Dz 13,10]. Podobnie Jezus wypowiedział się o Żydach, którzy nie chcieli w Niego uwierzyć. „Gdyby Bóg był waszym Ojcem, miłowałibyście mnie, Ja bowiem wyszedłem od Boga i oto jestem. (...) Ojcem waszym jest diabeł i chcecie postępować według pożądlivości ojca waszego. On był mężobójcą od początku i w prawdzie nie wytrwał, bo w nim nie ma prawdy. Gdy mówi kłamstwo, mówi od siebie, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa” [Jn 8,42-44].

Jak wobec tego naturalnie narodzony człowiek może zostać dzieckiem Bożym? Poprzez narodzenie się na nowo. „Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest. Nie dziw się, że ci powiedziałem: Musicie się na nowo narodzić” [Jn 3,6-7]. Duchowe odrodzenie możliwe jest tylko i wyłącznie przez wiarę w Syna Bożego,

Jezusa Chrystusa. Polega ona m.in. na zaproszeniu i przyjęciu Jezusa do serca. „*Tym zaś, którzy Go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego, którzy narodzili się nie z krwi ani z cieleśnej woli, ani z woli mężczyzny, lecz z Boga*” [Jn 1,12-13]. Nieodłącznie wiąże się to z napełnieniem Duchem Świętym, bo „*ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi. Wszak nie wzięliście ducha niewoli, by znowu ulegać bojaźni, lecz wzięliście ducha synostwa, w którym wołamy: Abba, Ojcze!*” [Rz 8,14-15].

Fragment Pisma Świętego, który zwięźle i dobitnie przedstawia apostołską naukę o usynowieniu wierzących w Jezusa Chrystusa, znajdujemy w Liście do Galacjan: „*A kiedy nastąpiło dopełnienie się czasu, Bóg postał swego Syna, aby narodziwszy się z kobiety i znalazłszy się pod Prawem, wykupić tych pod Prawem, byśmy mogli dostąpić usynowienia. A skoro jesteście synami, postał Bóg do serc naszych Ducha swego Syna. [Ten Duch] woła: "Abba, Ojcze". A zatem już nie jesteś niewolnikiem, lecz synem; a jeśli synem, to i dziedzicem za sprawą Boga*” [Ga 4,4-7]. Przyjrzyjmy się bliżej tym natchnionym słowom.

Z powodu grzechu wszyscy ludzie popadli w niewolę. Mówiąc obrazowo, cała ludzkość trafiła na targ niewolników jako niewolnicy grzechu i śmierci. Potrzebny był wyzwoliciel. Ktoś absolutnie wyjątkowy! „*W stosownym czasie na ziemi pojawił się więc Syn Boży w ludzkiej postaci, aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby wyzwolić wszystkich tych, którzy z powodu lęku przed śmiercią przez całe życie byli w niewoli*” [Hbr 2,14-15]. Jako niewolnicy w sensie prawnym - zostaliśmy wykupieni przez ofiarę Syna Bożego i usynowieni przez Boga Ojca. Biblia mówi, że to usynowienie wierzących od założenia świata było w Bożym Planie Zbawienia, ‘w Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nienaganni przed obliczem jego; w miłości przeznaczył nas dla siebie do

synostwa przez Jezusa Chrystusa według upodobania woli swojej” [Ef 1,4-5].

Jako synowie Boży przez wiarę w Jezusa Chrystusa, który - nawiasem mówiąc - w swym rodzaju jest Jedynym Synem Bożym, otrzymaliśmy Ducha synostwa. Stąd w naszym sercu i na ustach - Abba! Ojcze! Usynowieni przez Boga w Chrystusie jesteśmy także dziedzicami Bożymi. Skąd to wiemy? Ponieważ Chrystus jest dziedzicem wszystkiego, gdyż Biblia mówi, że „*Bóg przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszechrzeczy, przez którego także wszechświat stworzył*” [Hbr 1,2].

Krótko mówiąc, od momentu złożenia przez Syna Bożego ofiary gładzącej grzech, wszyscy wierzący w Niego dostępują usynowienia i w ślad za Chrystusem Panem mogą mówić, że Bóg jest ich Ojcem. Świadczą o tym zdumiewające słowa Jezusa wypowiedziane po zmartwychwstaniu: „*Rzekł jej Jezus: Nie dotykaj mnie, bo jeszcze nie wstąpiłem do Ojca; ale idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego*” [Jn 20,17]. Wykupieni drogą krwi Chrystusa [1Pt 1,19] każdego dnia winniśmy dziękować Panu Jezusowi, że nas zbawił i do tego stopnia pojednał z Bogiem, że staliśmy się dziećmi Bożymi. Cóż to usynowienie praktycznie dla nas oznacza?

Po pierwsze, dzięki usynowieniu przez Ojca dołączamy do rodziny Bożej i stajemy się Jego domownikami. „*Albowiem przez niego mamy dostęp do Ojca, jedni i drudzy w jednym Duchu. Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga*” [Ef 2,18-19]. Bądźmy wdzięczni Bogu, że nas przygarnął, „*bo tych, których przedtem znał, przeznaczył właśnie, aby się stali podobni do obrazu Syna jego, a On żeby był pierworodnym pośród wielu braci*” [Rz 8,29].

Po drugie, dzięki usynowieniu tj. zrodzeniu z Boga, w duchu już wiemy, co jest i co

nie jest godne dziecka Bożego. „Kto postępuje grzesznie, pochodzi od diabła, gdyż diabeł grzeszy od początku. Syn Boży właśnie po to się pojawił, by położyć kres jego dziełom. Nikt narodził z Boga nie postępuje grzesznie, gdyż jest w nim Boże nasienie. Nie jest on w stanie żyć w grzechu, gdyż został zrodzony z Boga. Po tym właśnie rozpoznaje się dzieci Boga oraz dzieci diabła” [1Jn 3,8-10]. Po prostu, przez wiarę w Jezusa Chrystusa staliśmy się uczestnikami Boskiej natury [2 P 1,4]

Po trzecie, dzięki usynowieniu jesteśmy poddawani przez Boga ojcowskiej dyscyplinie. „Zapomnieliście o zachęcie, która zwraca się do was, jak do synów: "Synu mój, nie lekceważ nauki Pana; karcony przez Niego, nie zniechęcaj się. Bo Pan ćwiczy, kogo miłuje; chłostcze każdego syna, którego uznaje". Dla poprawy to znacie. Bóg odnosi się do was, jak do synów. Co to za syn, którego ojciec nie karci? Jeśli bylibyście bez karcenia, któremu podlegają wszyscy, to nie synami byście byli, lecz znajdami” [Hbr 12,5-8].

Po czwarte, dzięki usynowieniu cieszymy się wewnętrzną pewnością przynależności do Boga i czekającego nas wywyższenia. „Ten to Duch świadczy wspólnie z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteście. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa, jeśli tylko razem z nim cierpimy, abyśmy także razem z nim uwielbieni byli” [Rz 8,16-17]. Zauważmy, że związek ojca z synem nie ustaje z powodu złego zachowania syna. Tylko w skrajnych przypadkach się zdarza, że ojciec wydziedzicza syna ze wszystkiego. Usynowieni przez Ojca możemy być pewni, że los Jezusa jest teraz też naszym losem! Jeśli wspólnie [z Nim] cierpimy, to po to, abyśmy razem [z Nim] dostąpili chwały - czytamy w Biblii Pierwszego Kościoła.

Po piątę, dzięki usynowieniu przez Boga mamy silną motywację do uświęcania. „Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: że dziećmi Boga zostaliśmy nazwani i [nimi]

jesteśmy [...]. Każdy, kto ma tę opartą na Nim nadzieję, świętym się staje, tak jak On jest święty” [1Jn 3,1-3]. Dobry ojciec jest bohaterem dla swoich dzieci. Wzorują się na nim i chcą mu się podobać. Dziecko Boże dąży do uświęcenia, bo miłuje Ojca i pragnie Go naśladować.

Wreszcie, po szóste, dzięki usynowieniu przez Boga nie musimy się martwić o jutro. „Nie troszczcie się więc i nie mówcie: Co będziemy jeść? albo: Co będziemy pić? albo: Czym się będziemy przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie szukają; albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie” [Mt 6,31-32]. Ojciec wie i naprawdę się troszczy.

Usynowienie przez Boga - to wielka prawda i powód do chluby w Chrystusie. „Albowiem wszyscy jesteście synami Bożymi przez wiarę w Jezusa Chrystusa” [Ga 3,26]. To także gwarancja naszej pewności zbawienia. „O tak, zapewniam was, że każdy, kto grzech popełnia, jest niewolnikiem grzechu. Niewolnik nie przebywa w domu na stałe, syn na stałe przebywa” [Jn 8,34-35]. W domu Bożym żaden syn nie musi się obawiać, że zostanie potraktowany jak niewolnik.

Czy jesteś już dzieckiem Bożym? Uwierz w Jezusa Chrystusa. Zaproś Go do serca! Poproś, by zechciał i Ciebie odrodzić do nowego życia. Czy możesz w zgodzie ze Słowem Bożym mówić do Boga: Abba, Ojczy? Proś o napełnienie Duchem Świętym, bo tylko Duch Chrystusowy ma prawo takie słowa wypowiadać. Napełniony Duchem Świętym każdego dnia będziesz się cieszył społecznością z Ojcem.

Tysiące ludzi wokół nas każdego dnia mówi – „Ojczy nasz, który jesteś w niebie”. Czy mają do tego prawo? Niech w tej chwili dla Ciebie najważniejsza stanie się pewność, że Ty osobiście możesz tak mówić. Właśnie w tym celu powstało to rozważanie o usynowieniu. ■

KRONIKA

ZBOROWA

Ludzie tego świata twierdzą, że jest coś magicznego w tym, gdy stary rok ustępuje miejsca nowemu. Jako naśladowcy Jezusa nie doszukujemy się tu magii, ale możemy przyznać, że okresowi temu towarzyszy często powiew świeżej wiary i nadziei. Wielu z nas postanawia z większą determinacją trwać w regularnej lekturze Słowa Bożego. Mamy nadzieję, że w naszym życiu modlitewnym doświadczymy Bożej obecności bardziej namacalnie niż dotychczas. Niech Bóg błogosławi nas i utwierdza w tych dobrych planach.

Część z nas witała 2022 rok wspólnie na balkonie kaplicy. Wkroczyliśmy w nowy rok z modlitwą, prosząc naszego Ojca w niebie o to by nas w swojej łasce dalej prowadził, tak jak wiernie czynił to dotychczas. Przy tej okazji mieliśmy też możliwość podzielić się swoimi marzeniami na rozpoczynający się rok i życzeniami dla zboru. Na stołach znalazł się też skromny poczęstunek, który przyczynił się do tego, że to niecodzienne (bo odbywające się nocą) spotkanie upłynęło w przyjemnej atmosferze rozmów, słuchania świadectw i wspólnego uwielbiania Boga.

Wydarzeniem, które na dłużej wpisze się w naszą pamięć, był Wieczór Muzyczny zorganizowany przez nasz zbor 6 stycznia. Korzystając z dnia wolnego od pracy, mieliśmy możliwość spotkać się w kaplicy już o godzinie 17. „Święto trzech króli” to „święto objawienia Pańskiego” – i choć jest to święto katolickie, które znacznie bardziej znajduje



*Zborowy chór przygotował na Wieczór Muzyczny 4 pieśni ,
6 stycznia 2022*

swoje podłoże w tradycji niż Piśmie Świętym, to nie znaczy, że nie była to dobra okazja by naszą wdzięczność skupić na tym jak doskonale Bóg objawił swój plan zbawienia w osobie Jezusa Chrystusa. Brat Tomasz rozpoczął nasze spotkanie od krótkiej refleksji ze Słowa Bożego. Następnie (po dłuższej przerwie) wystąpił chór zborowy prezentując cztery pieśni. Jedną z nich była kolęda skomponowana przez siostrę Joannę Kosętkę, która tego wieczoru przedstawiła jeszcze kilka swoich autorskich kompozycji. Bezpośrednio po występie chóru usłużyła nimi przy wsparciu swoich uzdolnionych muzycznie najbliższych. Głównym punktem wieczoru był występ grupy muzycznej pod kierownictwem Adama Kupryjanowa. Tym razem nie mieliśmy gościnnych występów podczas naszego Wieczoru Muzycznego, ale nie odbiło się to w żaden sposób na jego wartości. Bracia i siostry, którzy regularnie prowadzą nas w uwielbieniu podczas niedzielnych nabożeństw, również tym razem byli dla nas wielkim zbudowaniem. Był czas na refleksję oraz na wspólne uwielbianie Boga. Będziemy dobrze wspominać to, co Bóg dał nam doświadczyć tego Wieczoru Muzycznego i czekamy na kolejne tego typu wydarzenia.



Grupa Muzyczna w pełnym składzie prowadziła nas w uwielbieniu Boga, 6 stycznia 2022

Można powiedzieć, że poza tym w styczniu funkcjonowaliśmy tak jak zazwyczaj. Podczas środowych wykładów Pisma Świętego kontynuowaliśmy rozważanie listu do Galacjan. Za kazalnica mogliśmy zobaczyć Emanuela, Sławka oraz Mariusza. Podczas niedzielnych nabożeństw mogliśmy wysłuchać kazania czterech różnych braci: Gabriela, Piotra, Tomasza oraz pastora naszego zboru. Chwała Bogu za to, że dzięki zaangażowaniu w tę służbę wielu braci, możemy karmić się różnorodnym pokarmem. Przez cały styczeń trwały nadal prace na strychu budynku dworu. Dążymy do przygotowania na lato trzech skromnych pokoi gościnnych, dla tych braci i siostr w Chrystusie, którzy będą pragnęli odwiedzić Gdańsk i naszą społeczność. Bogu dzięki za to, że daje siły naszym braciom – Adamowi, Zdzisławowi i



Na poddaszu powstają ściany przyszłych pokoi gościnnych

Włodzimierzowi – aby niestrudzenie kontynuować te prace.

Spokój naszego funkcjonowania był w styczniu kilkakrotnie zaburzony przez gwałtowne wichury. Co jakiś czas wszyscy z nas otrzymywali od rządu SMSy z ostrzeżeniami by uważać na groźne nawałnice. Nie omijały one naszej



Jeden ze skutków wichur nawiedzających naszą posesję

posesji, i jednej nocy doprowadziły do uszczerplenia naszego drzewostanu. Jedno z drzew przewróciło się 14 stycznia w okolicy naszego parkingu. Inne szkody jakie nas spotkały to zerwanie fragmentu papy z werandy dworku, zniszczenie dachu namiotu, który znajduje się w ruinach „stajni” oraz przerwy w dostawie prądu. Jednak nawet to wszystko razem wzięte, nie zrobiło na nas tak piorunującego wrażenia jak rachunek za gaz. Ze względu na inflację i doniesienia medialne spodziewaliśmy się znacznej podwyżki, jednak nic nas nie przygotowało na jej wysokość. W styczniu otrzymaliśmy fakturę za grudzień, wysokości blisko 10 tys. złotych, a także kolejną, opiewającą za 13 tys. złotych, za okres od 1 do 15 stycznia. Pastor podjął wszelkie możliwe kroki, by skorzystać z tworzonych naprędce programów ochronnych i obniżyć żądane kwoty. Wciąż czekamy na decyzję. Pamiętajmy jednak również o tak przyziemnej sprawie w naszych modlitwach, aby Bóg dał nam mądrość i pomógł właściwie zmierzyć się z tą sprawą. ■

KAZANIA w styczniu

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... 😊) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na: www.ccnz.pl/multimedia/audio



- ◆ 2 I – Marian Biernacki – „Zbliży się do Boga”, Jk 4,8
- ◆ 9 I – Tomasz Biernacki – „Co teraz? Co dalej?”, 1P 1,10-13
- ◆ 16 I – Gabriel Kosętka – „Jak odpocząć?”, Mt 11,28
- ◆ 23 I – Piotr Bilecki – „Łaska”, 2P 1,1-2
- ◆ 30 I – Marian Biernacki – „Czy mamy prawo mówić: Ojciec nasz...?”, Ga 4,4-7

RAPORT KSIĘGOWEJ

Kolekty niedzielne

2 stycznia 2021 - 1 680,00 zł
 9 stycznia 2021 - 1 105,00 zł
 16 stycznia 2021 - 1 520,00 zł
 23 stycznia 2021 - 1 235,00 zł
 30 stycznia 2021 - 1 125,00 zł

Pozostałe wpłaty w styczniu

Dziesięciny i darowizny - 29 282,01 zł
 na służbę charytatywną - 3 350,00 zł
 na remont - 300,00 zł
 na kurs Kairos - 200,00 zł
 na Open Doors - 2 500,00 zł
 Na PS's - 999,65 zł

NABOŻEŃSTWA w CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIM NOWE ŻYCIE

w niedziele – godz. 10.30
 w środy – godz. 18.30
 (wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego zboru
 w Internecie można odsłuchać
 na naszej stronie zborowej oraz obejrzeć
 na kanale YouTube - Centrum
 Chrześcijańskie Nowe Życie w Gdańsku



LISTA URODZIN



LUTY

1 lutego - Elżbieta Wołczacka
 2 lutego - Jakub Byczkowski
 3 lutego - Danuta Wierzbicka
 4 lutego - Magda Piech
 5 lutego - Szymon Waszczuk
 7 lutego - Hania Kupryjanow
 8 lutego - Kasia Kowalska
 8 lutego - Ewa Roloff-Lipińska
 12 lutego - Sławomir Biernacki
 15 lutego - Agata Larbi
 17 lutego - Ludmiła Kolesnyk
 17 lutego - Zbigniew Waszczuk
 21 lutego - Daniel Wenskowski
 26 lutego - Lija Sobotka

MARZEC

1 marca - Piotr Aftanas
 3 marca - Józefa Flaszryńska
 4 marca - Nathalia Rakotoson
 5 marca - Katia Krawtsowa
 10 marca - Anna Gołoburda
 13 marca - Michalina Wojciszke
 17 marca - Łukasz Szczepaniuk
 21 marca - Marta Kupryjanow
 22 marca - Zuzanna Plichta
 25 marca - Michalina Aftanas
 25 marca - Piotr Bilecki
 25 marca - Gabriel Kosętka
 25 marca - Andrzej Prądziński
 26 marca - Agnieszka Animucka
 29 marca - Romuald Majda
 29 marca - Zofia Węgrzecka
 31 marca - Andrzej Plichta

ZAPRASZAMY DO BUDOWANIA ZBORU !

Każdy z nas może mieć udział w zbudowaniu innych. Nie każdy jest powołany do tego, by być nauczycielem Słowa Bożego albo nawet do prowadzenia grupy domowej - ale nie oznacza to, że nie jesteś potrzebna czy potrzebny!

Zbór ma wiele potrzeb i jest wiele służb, w które każdy z nas może się zaangażować. Nie tylko ci, którzy są widoczni, wykonują ważną pracę. Rozważ to w sercu i proś Boga w osobistej społeczności z Nim, aby wskazał ci miejsce gdzie będziesz dla innych użyteczny. Znalezienie przestrzeni, w której możemy usługiwać innym, jest potrzebne dla naszego duchowego rozwoju, bo w ten sposób naśladowujemy Jezusa, który okazał się być u niższym sługą.

Każdy z nas może wstawiać się w modlitwie za innymi wierzącymi (i wspaniale by było, gdybyśmy wszyscy to robili). Regularnie zachęcamy również braci i siostry z naszej społeczności do aktywnego współtworzenia nabożeństw:

- można przygotować 10-15 minut lektury Pisma Świętego przed rozpoczęciem nabożeństwa. Od dłuższego czasu czytamy Biblię zanim oficjalnie rozpocznie się nasze zgromadzenie. Przygotuj ku zbudowaniu fragment, który ostatnio cię zbudował lub dotknął w szczególny sposób

- zabierz głos w głośnej modlitwie, kiedy mamy na to czas. Odpowiedz na słyszane Słowo Boże w budujący sposób dla innych uczestników nabożeństwa. Odważnie, głośno wystawiaj naszego Boga w zgromadzeniu

- podziel się świadectwem Bożego działania w twoim życiu. Nie zatrzymuj chwały, która należy się Bogu. Jeśli odpowiedział na twoje modlitwy - opowiedz o tym innym ku zbudowaniu. Jeśli zgłosisz to odpowiednio wcześniej do prowadzącego nabożeństwo - na pewno znajdzie się na to czas

- przygotuj pieśń / wiersz na chwałę Bożą. Również w ten sposób możesz usłużyć na jednym z naszych wspólnych zgromadzeń. ■

Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Zapraszamy do współtworzenia PS

Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzmy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

WAŻNE JEST TO, CO WIECZNE

„Róża z ciernistego krzewu” - Amy Carmichael

Prawdziwe męstwo leży nie w tym, co świat nazywa sukcesem, ale w byciu zawziętym, kiedy wszystko w człowieku mówi.

Róża z ciernistego krzewu powstała z refleksji nad tym, dlaczego większość książek mających przynieść pociechę chorym, nie spełnia swego zadania. Amy Carmichael, cierpiąca i przykuta do łóżka, doszła do przekonania, że dzieje się tak, ponieważ książki te pisane są przez osoby zdrowe, nie zawsze rozumiejące człowieka chorego.

Amy Carmichael z osobistych doświadczeń stworzyła bezcenną skarbnicę myśli pomocnych dla wszystkich chorych. Dlatego właśnie nieustannie posyłam tę książkę tym, którzy cierpią. Ponieważ ból nie zawsze jest fizyczny, jest to książka dla wszystkich cierpiących. 38 rozdziałów z rozmyślaniami autorki, 280 stron, sporo pięknych wierszy.

Amy Carmichael urodziła się w dużej, oddanej Chrystusowi rodzinie w Millisle, w Irlandii Północnej. Już w młodym wieku wywarły na niej wrażenie słowa, że „nic nie jest ważne, oprócz tego, co wieczne”. Zrozumienie tej prawdy położyło fundament pod jej służbę dla Pana, najpierw wśród robotników w Irlandii, potem na krótko w Japonii, a następnie w Indiach, dokąd wyjechała w 1895 roku i gdzie pozostała aż do swojej śmierci w 1951 roku. ■



PS Nr [306] – luty 2022

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724 z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadanych do redakcji PS.